

Henryk Barycz

Dwie syntezy dziejów narodowych przed sądem potomności : losy "Historii" Jana Długosza i Marcina Kromera w XVI i pierwszej połowie XVII wieku

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 43/1-2, 194-251

1952

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

HENRYK BARYCZ

DWIE SYNTEZY DZIEJÓW NARODOWYCH PRZED SĄDEM POTOMNOŚCI

LOSY „HISTORII” JANA DŁUGOSZA I MARCINA KROMERA W XVI
I PIERWSZEJ POŁOWIE XVII WIEKU

1

Pobieżny choćby rzut oka na kształtowanie się opinii i poglądów na przeszłość narodową, na społeczne oddziaływanie myśli historycznej pozwala stwierdzić, że każda zwarta epoka historyczna, o wyraźnej strukturze społeczno-politycznej i gospodarczej, stara się uformować własny sposób patrzenia i interpretacji zjawisk i procesów historycznych, wprowadzić samodzielny punkt widzenia w ocenie wypadków dziejowych, stworzyć ideał i obraz przeszłości odpowiadający własnym poglądom, dążeniom i celom. Jeśli zaś dana epoka wydała tych syntez więcej, to różnice pomiędzy nimi dotyczą raczej stosunku do tworzywa, do miazgi źródłowej, z której budowano nowy gmach dziejów. Jedne syntezы były produktem rzetelnego trudu poznawczego, wypływały z istotnego dążenia dotarcia do sedna rzeczy, samodzielnego ujmowania procesów i dróg rozwojowych narodu i państwa, inne nosiły cechę mniej lub więcej zręcznie dokonanej kompilacji i adaptacji, tworzyły rzeczy nowe — jak w przypadku Kromera — ze starego buduleca, przechodząc nie-raz w pospolitą wulgaryzację.

W zależności od ujęcia i treści dziejowego obrazu kształtował się stosunek społeczeństwa, jego warstw przodujących, do wielkich syntez historycznych, jakie wychodziły spod pióra czołowych historyków przeszłości narodowej. Jeśli rekonstrukcja przebiegu dziejowego zgodna była z przewodnimi dążeniami i ideologią klasy panującej, jej założeniami gospodarczo-społecznymi, następowało szybkie przyjęcie dzieła. Wpływ jego stawał się wtenczas trwały,

przychodziło długofalowe jego oddziaływanie o szerokim zasięgu, poglądy w nim zawarte na istotę i bieg dziejów narodowych stawały się podstawowym i trwałym kanonem dla ludzi tej epoki, źródłem wiedzy i informacji o przeszłości narodu, wyznacznikiem zapatrywań na rozwój dziejowy społeczeństwa i państwa, na jego losy i koleje w ciągu wieków. Ale powstawały również syntezy historyczne, które nie pokrywały się z ideologią i zapatrywaniami grupy nadającej ton epoce, z istniejącym układem sił społecznych, które przynosiły znaczne odchylenie w tył lub naprzód w stosunku do panujących poglądów, cofały się lub wybiegały naprzód. Jeśli nie dało się ich zastąpić inną syntezą, następowała długa i mozolna ich adaptacja wykazująca zmienne nawroty: przyływy i odpływy, krytyczne nastawienie i próby przyswojenia zawartości dzieła opartego na innym poglądzie na świat i życie, wyzyskania (nieraz z konieczności) jego treści, wydobywanie z dzieła faktów mogących służyć klasie panującej.

W takiej właśnie sytuacji znalazły się dwie wielkie i głośnie syntezy, jakie wydała Polska Jagiellonów, Polska utrwalającej się hegemonii klasy szlacheckiej: *Historii polskiej ksiąg dwanaście* Jana Długosza i *Polska czyli o pochodzeniu i dziejach Polaków ksiąg trzydzieści* Marcina Kromera. Zbadanie ewolucji ustosunkowania się społeczeństwa polskiego do tych dwóch głównych wytworów historiograficznych epoki na przestrzeni wieku XVI i pierwszej połowy XVII, uwypuklenie faz przyjmowania się obu dzieł stanowić będzie przedmiot niniejszych rozważań.

2

Kultura staropolska wydała cztery wielkie syntezy dziejów narodowych. Pierwsza z nich, mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem, i ostatnia z kolei, Adama Naruszewicza, powstały w początkowej i końcowej fazie łańcucha rozwojowego Polski stanowej, dwie inne, J. Długosza i M. Kromera, w chronologicznie środkowym punkcie. Każda z nich, przedzielona okresami kilkunastuletnimi (z wyjątkiem Długosza-Kromera), rodziła się na innym zakreście rozwojowym społeczeństwa polskiego, moment powstania każdej z nich wiązał się z głębokimi przeobrażeniami gospodarczymi, społeczno-politycznymi i kulturalnymi Polski. Dzieło mistrza Wincentego, powstałe wedle jednych u schyłku wieku XII (trzy pierwsze księgi przed r. 1194), wedle drugich w początkach wieku XIII (1218—1223), rodziło się w momencie przechodzenia gospodarki naturalnej

na czynszową, w dobie kolonizacji na tzw. prawie niemieckim' tworzenia się organizacji miejskiej i nowego układu sił politycznych i społecznych. Był to utwór, w którym odbiły się zasadnicze cechy, właściwe rozwojowi społeczeństwa w dobie średniowiecza: ustalenie się ustroju stanowego z przewagą czynnika duchownego, krystalizowanie się samowiedzy i świadomości narodowej, wejście w orbitę scholastycznej kultury umysłowej.

Dzieło Długosza rodziło się w epoce nowych doniosłych zmian w układzie społeczeństwa. Były to czasy dochodzenia do głosu — w miejsce warstwy arystokratycznej, duchownej i świeckiej — klasy szlacheckiej, doba załamywania się średniowiecznego porządku, kryzysu teologicznego i kościelnego systemu myślenia, zanikania supremacji czynnika duchownego.

Synteza trzecia, Marcina Kromera, powstała w momencie ugruntowania się stosunków pańszczyźnianych i typu gospodarki folwarcznej, osiągnięcia przez szlachtę niepodzielnej hegemonii społecznej i politycznej, dojścia do zenitu jej dążeń i aspiracji stanowych, zarazem nowego, renesansowego ideału kulturalnego.

Synteza czwarta, ostatnia, jaką kultura staropolska wydała, w ujęciu Adama Naruszewicza, przyobлекаła się w ciało w okresie żywych dążeń zmierzających do przebudowy struktury gospodarczej i społecznej Polski, w momencie narodzin kapitalizmu polskiego, dokonywającej się zmiany ustroju politycznego państwa, wzmagającego się nateżenia nowego prądu kulturalnego — Oświecenia.

Nie dziwnego zatem, że każdy z tych wielkich obrazów i syntez przeszłości narodowej już w chwili swego powstania wywoływał głęboki refleks społeczny, za i przeciw sobie. Dzieło Kadłubka odpowiadało najzupełniej współczesności: krystalizującemu się poczuciu odrębności narodowej z jednej strony, z drugiej zaś ścisłemu powiązaniu i zespoleniu z urządzeniami i myślą średniowiecza zachodnio-europejskiego, z jego nowopowstałą kulturą naukową. Przynosiło szeroki zarys dziejów przedhistorycznych, formując mit o niezwykłości plemienia sarmackiego, którego reprezentantami byli jakoby Polacy i odzwierciedlało najnowsze prądy umysłowe i literackie współczesności. Zapewniło to kronice nieprzerwaną poczytność i popularność w oświeconych kołach społeczeństwa przez całe niemal średniowiecze. Ze wzrostem (od początku wieku XV) poczucia odrębności Polski w stosunku do Zachodu dochodzi w ciągu tego stulecia do nowego renesansu dzieła Kadłubka. W nim to najwybitniejsi polscy intelektualisci i mężowie stanu szukali argu-

mentów politycznych. Na jego autorytet nie zawaha się powołać przed papieżem w r. 1467 wysoce wykształcony Jan Ostroróg. Jako osobny przedmiot nauczania w Uniwersytecie Krakowskim (od r. 1449) oraz jako podręcznik do nauki retoryki i filozofii w szkołach partykularnych (katedralnych, kolegiackich i parafialnych), kronika mistrza Wincentego odegrała w ciągu wieku XV dużą rolę w szerzeniu wśród społeczeństwa kultury historycznej i wiedzy o przeszłości narodowej.

Niemniej z biegiem lat w. XV coraz to widoczniej stawała się paląca sprawa dostarczenia społeczeństwu polskiemu nowej syntezy dziejów narodowych. Raz, że obraz przeszłości narodowej w ujęciu mistrza Wincentego był mocno niekompletny i fragmentaryczny, obejmował bowiem tylko zaranie dziejów Polski, po drugie — co ważniejsze — że pod wpływem daleko idących przeobrażeń społecznych i gospodarczych, jakie się wówczas dokonywały, obraz ten był już anachroniczny, nie odpowiadał ani swoim nastawieniem, ani sposobem myślenia. Nawet Długosz, mimo całego szacunku dla mistrza Wincentego („w wieku swoim pisarz znakomity”), nie mógł zataić jego wyobrażeń zbyt przestarzałych i niezgodnych z poglądami swego czasu. O ileż silniejsze sprzeciwy, choć dotyczyły one głównie strony formalnej, bo stylu, budziła kronika mistrza Wincentego w kołach zwolenników nowych prądów, zrywających ze średniowieczem, a ulegających wpływowi Filipa Kallimacha, którzy, jak podkanclerzy i biskup kujawski Piotr z Bnina, wyrażali głośno krytykę dzieła Kadłubkowego i wysuwali postulat opracowania nowej syntezy dziejów narodowych.

Synteza ta w tym czasie, kiedy formowały się wskazane postulaty i życzenia, już powstawała w cieniu i u stóp polskiego Akropolisu-Wawelu. Tym nowym dziełem, jednym z najznamienitszych, jakie wydała umysłowość polska tych czasów, było *Historii polskiej ksiąg dwanaście* Jana Długosza.

Z jakich pobudek i motywów przystępował Długosz do swego zamierzenia? Tworzył on swe dzieło pod nieodpartym urokiem „wielkości dziejów Polski, grubą okrytych pomroką”, pragnąc przekazać pamięci czyny przodków, zatarte w świadomości ogółu, wydobyć je na światło dzienne z mroków niewiedzy, w jakie pogrążyły je zaniedbania dotychczasowej historiografii; pisał w chęci stworzenia z nich wielkiej księgi sztuki rządzenia państwem, chciał dać warstwom rządzącym praktyczny przewodnik postępowania, pobudzić je do „wielkich przedsięwzięć i czynów”. Przewodnie zatem

motywy, przyświecające Długoszowi w jego doniosłym przedsięwzięciu¹, były zarówno natury poznawczej i erudycyjnej, jak dydaktyczno-moralnej i praktycznej, dyktowało je pragnienie uczynienia przeszłości narodowej własnością ogółu, a właściwie własnością tych warstw społeczeństwa, które bezpośrednio wpływały na tok i rozwój dziejów i losów narodu.

Powinnością bowiem i powołaniem jest dziejopisa — zaznaczał — skreślać wiernie tak pomyślne jako i nieszczęśliwe wypadki, chwalebne jak niepoczeiwe sprawy, a w nich przekazywać potomnym zwiercadło i przykład budujący ku zachęcie i przestrodze. Niechaj [czytelnik] wie, że surowość mego pióra nie z przyrodzonej pochodziła cierpliwości, ale z zapatrzenia się na górszące i występne czyny.

Wyraźnie pojęte zadanie społecznego oddziaływania poprzez dzieło na warstwy panujące, musiało z góry nasuwać autorowi obawy, jak jego obraz przeszłości narodowej zostanie przyjęty.

Odstraszało mnie — wyzna z troską we wstępie do *Historii* — brzemie ogromne, od maczugi Herkulesowej cięższe i przykrzejsze, za którego podjęcie miałem oczekiwać nie nagrody jakiej i wdzięczności, ale najniesprawiedliwszego wyroku i najdotkliwszych wyrzutów.

[...] Bogdajby mnie fałszywa uwodziła wróżba, ale znalazł się tacy — dodawał — którzy mnie pomówią bądź to przez lekkomyślność, bądź przez złość i zawiść, że dzieje w tych księgach zamierzone nie dość zwięzłe opowiedziałem lub słowy nie dorównałem rzeczywistym czynom.

Obawy Długosza co do przyjęcia dzieła przez koła czytelnicze ześrodkowały się więc w czterech punktach: 1) niemożność uzyskania pełnej rekonstrukcji przeszłości historycznej wskutek zatarcia się konturów wielu wydarzeń, zaginięcia dokumentarnych śladów i pomników dawnego życia; 2) ogrom dzieła utrudniający jego popularyzowanie; 3) słaba i niedołężna oprawa stylistyczna, nieosiągnięcie piękna i harmonii klasycznej historiografii, mimo szczyrych usiłowań zbliżenia się do tego niedoścignionego wzoru (rozkład materiału jak u Liwiusza na księgi, ścisły układ annalistyczny, stylizacja mów na sposób antyczny, wprowadzenie kolorytu i akcesoriów historycznych); 4) rozniecenie indywidualnych zawiści i drażliwości wpływających, zdaniem autora, z wrodzonych właściwości charakteru narodowego.

Nie zdawał sobie natomiast Długosz sprawy z najbardziej podstawowego i zasadniczego niedomagania swego dzieła, z tego istot-

¹ Mówi o nich szczegółowo we wstępie do *Historii* (Opera omnia, X).

nego czynnika, który utrudniał przyjęcie *Historii polskiej* w społeczeństwie. Był nim ogólny ton i klimat ideologiczny. Długoszowa synteza dziejów polskich stała się na fundamencie programu społeczno-politycznego jego mistrza, dobrodzieja i mocodawcy, Zbigniewa Oleśnickiego, za którego „usilną namową, pobudką i rozkazem” podjął pisanie. Ideały polityczne Oleśnickiego przyświecały Długoszowi nieprzerwanie przez cały czas pracy, a głos i wskazania jego stały się przewodnikiem niechybnym w wędrówce po zawilich rozłogach historii. Zasadniczymi składnikami tego ideału były: silna monarchia oligarchiczna i, co ważniejsze, całkowite podporządkowanie interesów społeczeństwa i państwa hierarchii duchownej, zapewnienie kościołowi, grupie o silnej i zwartej strukturze gospodarczej, supremacji nad państwem i świeckimi warstwami społeczeństwa.

Program ten, stanowiący nie przewodnią dzieła Długoszewego, był już właściwie w chwili powstawania nowej syntezy dziejów przebrzmiały i anachroniczny. Rodząca się nowa epoka usuwała i przechodziła do porządku nad średniowiecznym państwem teokratycznym, nad wyłączością i uprzywilejowaniem kapłańskiego charyzmatu, dopuszczała do głosu nowe siły społeczne, dynamiczne i prężne, które rozbiły ideał władzy oligarchicznej. Dokonywający się przewrót gospodarczy, zamiana gospodarki czynszowej na folwarczną przynosiły wzrost dążeń emancypacyjnych ze strony szlachty, podjęcie przez nią zdecydowanej walki — zrazu pod płaszczykiem haseł husyckich, potem otwarcie — o zdobycie przywilejów i wyłącznego wpływu na rządy, osiągnięcie prymatu w społeczeństwie.

Tymczasem klimat ideowy dzieła Długoszewego stanowił zupełne przeciwieństwo dokonywającej się zasadniczej zmiany w układzie sił społecznych, tych daleko idących procesów, które zaczęły się w drugiej połowie rządów Jagielly, prowadząc do coraz jaśniejszego skryształizowania się nowej Rzeczypospolitej szlacheckiej i panowania demosu szlacheckiego. I to było bodajże głównym źródłem niepowodzenia syntezy Długosza, nieprzyjęcia przez społeczeństwo jego rzetelnego trudu poznawczego. Działy też inne czynniki, które dołączyły się jako elementy wtórne. Długosz mimo usiłowań, aby wcielić w swe dzieło kanony historyki starożytnej, był w swym kunszcie dziejopisarskim w dużej mierze jeszcze człowiekiem średniowiecznym, nie celował swadą oratorską, z czego aż nazbyt zdawał sobie sprawę i co podkreślał z ubolewaniem we wstępie do *Historii*; przerażał ogromem treści, raził ostrością sądu i przestarzałym idea-

łem kościelnym. Ówczesne sfery intelektualne wyczekiwały dzieła historycznego obleczonego w humanistyczną formę, odznaczającego się w pełni wytwornością stylu i artyzmem słowa, zgodnego z założeniami historyki humanistycznej. Duże znaczenie miał też czynnik czysto techniczny: istotna trudność uwielokrotnienia dzieła, dostarczenia większej ilości jego kopii czytelnikom, wobec słabych jeszcze zaczątków drukarstwa krajowego, nastawionego głównie na zaspokojenie najprymitywniejszych potrzeb z zakresu literatury pięknej, dewocyjnej i podręcznikowo-naukowej.

W tym stanie rzeczy troska autora o los umiłowanego dzieła i oddanie go pod pieczę najwyższej instytucji naukowej kraju, z poleceniem kontynuowania i prowadzenia pracy dalej², stały się bezprzedmiotowe, a głos i wzruszające zaklęcia zamieszczone w zakończeniu *Historii* głosem wołającego na puszczy.

Obojętność i milczący bojkot były odpowiedzią na gorące wezwania znakomitego historyka. Co prawda, po zgonie Długosza jego olbrzymi trud badawczy i pisarski uczeiło społeczeństwo uroczystym pogrzebem z udziałem królewiczów, całego Uniwersytetu, licznego duchowieństwa i ludu, *funus eius sequentibus et exequiis cohortantibus*, niemniej samo dzieło spoczęło w zapomnieniu i pyłe na lat prawie pięćdziesiąt. Jedynie niektóre klasztory (jak na Łysej Górze), ze względu na swą tradycję dziejową objawiły zainteresowanie dziełem zmarłego historyka.

Niedocenia przez współczesnych doniosłości zbudowanego przez Długosza gmachu dziejów narodowych, zapoznania ogromu jego trudu heurystycznego, mądrych i wnikliwych wskazań dla przyszłości — dowodzi jego życiorys, anonimowego pióra, uznający za najważniejszą zasługę dzieła „styl bardzo gładki”, który stał się wzorem dla jego następców w pisaniu historii³. Nawet wielbiciel zmarłego historyka, Maciej Miechowita, zadowolił się dość lakoniczną charakterystyką twórcy dzieła: „poza którym nikt tak jasno, wymownie i szczegółowo nie przedstawił dziejów polskich w pokoju i w czasie wojny, od strony wewnętrznej i zewnętrznej”⁴.

Co więcej, rychło, bo ćwierć wieku od zgonu Długosza, w r. 1506, zjawia się pierwsza oficjalna próba zastąpienia jego wielkiej syntezy

² W „Zamknięciu” *Historii* (Opera omnia, XIV).

³ *Vita Joannis Dlugosii* (Opera, I).

⁴ *Chronica Polonorum, Cracoviae 1521*, s. 343.

dziejowej nową, odpowiadającą bardziej zainteresowaniom, ideologii i dążeniom panującej klasy. Znamienne przy tym jest, że to niejako zamówienie społeczne wyszło od jednego z wychowanków Długosza, króla Aleksandra⁵, za którego właśnie rządów stan szlachecki utrwalił ostatecznie swe uprzywilejowane stanowisko w społeczeństwie i państwie. Nie było to, rzecz jasna, „wyplacenie w ten sposób przez Aleksandra w części długu wdzięczności wobec mistrza, którego słowa istotnie nie znalazły pełnego i zupełnego oddźwięku w murach uniwersytetu” — jak to fałszywie ujmował K. Morawski⁶ — ale przeciwnie, przejście do porządku nad syntezą Długosza, zdeprecjonowanie trudu badacza-pisarza, próba zastąpienia dzieła modnym, przystosowanym do zmienionych warunków zarysem historii ojczystej.

Ale zamówienia królewskiego, obliczonego niewątpliwie na nowego czytelnika szlacheckiego, powołany na autora dyplomata Mikołaj Rozemberski nie zdołał wykonać. Toteż wobec rosnącego zapotrzebowania na historię narodową zadania tego podjęli się samorzutnie dwaj pisarze: Maciej Miechowita (1519) i Bernard Wapowski, ściśle opierając się na pracy swojego wielkiego poprzednika. Ale żaden z nich nie zdołał również dać tego, czego ówczesna przodująca warstwa szlachecka potrzebowała. *Kronika* Miechowity, pisana w duchu na poły średniowiecznym, sucha i bezbarwna, „nieszlachecka”, nie mogła zadowolić nowego odbiorcy. Zręczniej ujęte, jeśli chodzi o walory stylistyczne, dzieło Wapowskiego, próbujące wcielić zasady humanistycznej teorii dziejopisarstwa, przecież w swej treści dalekie było od ujęcia historii Polski po myśli dążeń szlacheckich. Przerwane przez śmierć autora, i ono zaległo w rękopisie.

W tej sytuacji wpływa po pół wieku milczenia dzieło Długosza jako godne poznania źródło wiedzy o przeszłości narodowej. Wydobyć go z zapomnienia dokonują — rzecz zrozumiała — dwaj ówczesni mężowie stanu należący do stronnictwa arystokratycznego: Piotr Tomicki i Krzysztof Szydłowiecki. Przedstawiciele możnowładztwa, zarazem wykwiłtni humaniści, wrażliwi na polor zewnętrzny i piękną oprawę stylistyczną, szukali w pracy Długosza

⁵ A. Pawiński, *Nieznany dziejopis polski*. Charitas, księga zbiorowa. Petersburg 1894, s. 494.

⁶ K. Morawski, *Historia Uniwersytetu Jagiell.* Wyd. 2. T. 2. Kraków 1900, s. 285.

nie ideału starożytnej retoryki, ale mądrości praktycznej, wskazań politycznych, których przeobfitą skarbnicą była *Historia*.

Pierwszy źródłowy ślad zainteresowania się Tomickiego dziełem Długosza pochodzi z 1528 r.⁷ Wypożyczony wtenczas przezeń z biblioteki K. Szydłowieckiego egzemplarz Długoszowej *Historii* stał się podstawą dokonanego z polecenia Tomickiego starannego i pięknego odpisu w czterech tomach. Egzemplarz ten, jako *singulare monumentum*, przekazał Tomicki w testamencie bibliotece kapituły krakowskiej w tym celu, aby służył *pro utilitate et necessitate Regni et tocius reipublicae*, z obowiązkiem pilnego strzeżenia go⁸. W ten sposób kopia dzieła, sporządzona staraniem Tomickiego z wyraźnym celem społecznym, stała się źródłem pierwszego renesansu Długosza. Dzieło, które wpłynęło w dwa tygodnie po zgonie ofiarodawcy (w połowie listopada 1535) do skarbcza kapitulnego przytwierdzone tu łańcuchem do pulpitu, pozostało w nowym pomieszczeniu tylko przez dwa tygodnie. Już bowiem z końcem tego miesiąca zwrócił się do kapituły kasztelan krakowski Jan Tarnowski, zatem jeden z przedstawicieli możnowładztwa, o wypożyczenie egzemplarza w celu dokonania odpisu. Wypożyczenie księgi Długoszowej doszło do skutku z zachowaniem szczególnej ostrożności, która świadczyła o wartości, jaką dziełu przypisywano. Odbył się to w sposób uroczysty. Na posiedzeniu kapituły publicznie przekazano egzemplarz trzem kanonikom, którzy jako poręczyciele zagwarantowali przez podanie ręki zwrot dzieła do Bożego Narodzenia r. 1536⁹. Ale, jak to bywa zwykle z pożyczkami książkowymi, termin został przekroczony. W tym stanie rzeczy kapituła przystąpiła do energicznej akcji wydobycia szacownego klejnotu. Najpierw szeregiem uchwał (z maja 1538, lutego 1539, lutego 1540) przyparła do muru poręczycieli, a gdy to nie poskutkowało, zwróciła się wprost, w lutym 1540 r., do zwlekającego dłużnika o zwrot dzieła¹⁰. Energiczna postawa kapituły przemówiła do Tarnowskiego, który w marcu tego roku za pośrednictwem swego przedstawiciela oraz kanclerza koronnego uzyskał po przedstawieniu nowych poręczycieli przedłużenie terminu zwrotu na czas dłuższy dla swobodnego dokonania

⁷ *Acta Tomiciana*, X, nr 108.

⁸ Archiwum Kapituły Krak., *Acta actorum*, III, k. 132 b, pos. z 13 listopada 1535.

⁹ tamże, k. 133 b.

¹⁰ tamże, k. 199 b, 220 a, 243 b; także Wł. Budka, *Zaginiony rękopis „Historii” Długosza*, odb. z Exlibrisu, VI, Kraków 1925, s. 7–8.

odpisu¹¹. Wreszcie po wielu staraniach i zachodach na przedwiośniu 1541 wpłynęła do kapituły czwarta (ostatnia) część kroniki; w jesieni roku następnego zwrócono część drugą i trzecią, a w sierpniu 1543 ostatecznie kapituła uzyskała upragnioną resztę¹². Kto wie, czy na to długie przetrzymywanie nie wpłynął fakt przepisywania dzieła, może w kilku egzemplarzach, dla innych bliskich hetmanowi osobistości. Faktem jest, że po ośmiu latach egzemplarz dzieła znalazł się znowu w skarbcu kapitulnym.

Zapoczątkowane w ten sposób zainteresowanie Długoszem ogarnia przed połową wieku elitę rządzącą, przenika nawet na dwór królewski. Wolno wnosić, że egzemplarz *Historii* znalazł się w zbiorach królowej Bony, wielkiej miłośniczki dziejów. Niewątpliwie bowiem występująca w inwentarzu rzeczy, sporządzonym po zgonie królowej, pozycja: *quattro volumi de croniche polacche scritte a manu*¹³ — to dzieło Długosza. Egzemplarz ten wywiozła z sobą następnie Bona do Bari i tu 9 czerwca 1558 oddany został on niejakiemu Z. Favellemu. Wyrazem panującej mody na Długosza i zainteresowania się jego dziełem były coraz to nowe pożyczki dzieła ze skarbcza kapituły krakowskiej. W roku 1548 wyjednał u kapituły wypożyczenie *Historii* możny wojewoda krakowski Piotr Kmita Sobieński, dla dokonania odpisu. Tym razem nauczona doświadczeniem kapituła zwiększa rygory, wypożyczając dla pewniejszej rękojmi zwrotu kolejno poszczególne części i żądając pisemnej gwarancji ze strony poręczycieli. W ten też sposób otrzymał *ad transscribendum* część pierwszą *Historii* kanclerz koronny Jan Ocieski (jako poręczyciel wystąpił kanonik i historyk z powołania, Stanisław Górski) w czerwcu 1554, w roku następnym część drugą, a dopiero w kwietniu 1559 część trzecią, a w marcu roku następnego część ostatnią.

Zainteresowanie dziełem Długosza przenosi się niebawem na samą kapitułę. Długi czas trzyma u siebie egzemplarz *Historii* (w poszczególnych częściach) kanonik Jerzy Podlodowski, także aż kapituła, zniecierpliwiona przetrzymywaniem, musi mu wyznaczyć (w styczniu 1555) termin zwrotu. W tymże roku otrzymuje część pierwszą doktor Maciej Łącki, który jednak niewiele skorzystawszy, zwraca ją po niecałych trzech miesiącach. Z kolei dostaje się ona kanonikowi Janowi Wityńskiemu (1555). Wreszcie w lipcu 1562

¹¹ tamże, k. 248b.

¹² tamże, III, k. 302 b, 389 a; IV, k. lb; Budka, *o. c.*, 8.

¹³ Archiwum Główne w Warszawie, Metryka kor., t. 94, s. 147.

kapituła wydaje dzieło, i to wszystkie jego cztery części, swemu zwierzchnikowi biskupowi krakowskiemu, Filipowi Padniewskiemu, do jego rezydencji letniej w Bodzentynie, co prawda na czas krótki i za poręczeniem dwóch członków kapituły¹⁴.

Ta ostatnia pożyczka przypieczętowała losy rękopisu, który odegrał tak bądź co bądź konstruktywną rolę w rozpowszechnieniu dzieła Długosza. Egzemplarz, wypożyczony na czas niedługi, nie tylko nie wrócił do skarba kapitulnego przed zgonem biskupa (zmarł w r. 1570), ale co gorsza, ze śmiercią jego gdzieś się zawieruszył: *nescitur* — jak zanotowano w aktach kapituły — *quomodo perierit*, po prostu, mówiąc językiem zwyczajnym, uległ przywłaszczeniu, jak z dalszego toku sprawy wynika, przez łapczywego spadkobiercę biskupa, Alberta Padniewskiego, starostę dybowskiego¹⁵.

Kapituła, wobec postępków przywłaszczyiciela, który w sposób bezceremonialny zatrzymał rękopis, pozostała długi czas bezradna, choć zdawała sobie sprawę, *quod non sit haec iactura levis momenti*. Sprawa ta była przedmiotem szczegółowych rozważań kapituły w dniu 7 lutego 1577 oraz 3 i 8 października 1579 i 2 października 1581 r. Dyskutowano długo i szeroko, czy niesumiennego magnata pozwać przed forum sądu ziemskiego, czy też wszcząć akcję przez nacisk na egzekutorów testamentu i poręczycieli. Względny na łączność stanową przemogły i ostatecznie kapituła zdecydowała się działać oględnie, pośrednio, przez wezwanie wykonawców testamentu i obu poręczycieli do zasięgnięcia porady prawnej w sprawie pozwania Alberta Padniewskiego przed sąd. Gdy jednak skuteczność tej drogi w ratowaniu „tego znakomitego dzieła i szczególnego klejnotu” aż nazbyt rychło okazała się zwodnicza, zdecydowano się w końcu po éwierćwieczu daremnego czekania i odraczania sprawy (w lutym 1593) wstąpić na drogę sądową, po uprzednim upomnieniu Padniewskiego¹⁶. Ale zbyt możny był przywłaszczyiciel księgi Długoszowej, tymczasem obdarzony godnością kasztelana oświęcimskiego. Toteż kapituła cofnęła się niebawem (wrzesień 1594) od pierwotnej uchwały i postanowiła dążyć do rewindykowania dzieła tylko *bonis modis et honestis, quod fieri potest*, a gdyby to nie dało się przeprowadzić, odłożyć sprawę na czas dogodniejszy¹⁷.

¹⁴ Budka, *Zaginiony rękopis*, s. 8—9.

¹⁵ Budka, *o. c.*, s. 10—11.

¹⁶ *Acta actorum*, VIII, s. 482.

¹⁷ *tam że*, s. 687.

Zrazu wybrano drugą ewentualność, tj. odroczenie. Wreszcie przy zestawieniu generalnym strat i pożyczek, w r. 1601, postanowiono wytoczyć Padniewskiemu sprawę sądową¹⁸. Ale i tym razem skończyło się na teoretycznej groźbie. Do wytoczenia procesu mimo powziętej, wtedy i później (29 lutego 1606¹⁹), uchwały — nigdy już nie doszło.

Obok dążności do wydobycia całości trudu dziejopisarskiego Długosza z mroku niepamięci zjawia się również tendencja do zindeksowania i ujęcia w alfabetycznym rejestrze zawartego w dziele materiału, dla łatwiejszej w nim orientacji. Jej wyrazem był między innymi zachowany fragment indeksu, obejmujący litery L — Z i część litery C, D i K, który pod każdą literą podawał materiał w porządku chronologicznym; w części przedhistorycznej dodano odsyłacze do kart nie oznaczonego rękopisu²⁰.

Zainteresowanie dziełem Długosza w pierwszym okresie ograniczyło się w sumie do nielicznego grona najwyższych dostojników państwowych oraz garstki wyższego duchowieństwa. Charakter tego zainteresowania był przy tym różny. Dla jednych — jak dla Tarnowskiego, Jana Ocieskiego czy królowej — było istotnie dzieło Długosza przewodnikiem po zawitych rozłogach polskiej przeszłości, dla drugich snobistyczną modą, pospolitą manią popisywania się posiadaniem egzemplarza, powoływania się na ten lub inny fakt, czy przytaczania jakiegoś fragmentu lub mowy²¹. W sumie była to znajomość niewielka i bez istotnego oddziaływania społecznego.

Ale i ten powolny proces przyjmowania się dzieła w społeczeństwie uległ niebawem, w szóstym dziesięcioleciu wieku XVI, zahamowaniu i przerwie. Nowe ujęcie przeszłości narodowej, jakie wychodzi spod pióra Marcina Kromera, zręcznego kompilatora i popularyzatora Długosza, ubierającego w piękną szatę językową treść wziętą z jego dzieła, przyćmiło od razu starego historyka. Sprawiała to zarówno moda literacka, żądająca humanistycznej oprawy stylu, jak zatarcie ostrości i surowości tonu dzieła Długoszowego, miarkowane wrodzoną miękkością i kompromisowością autora, oraz wprowadzenie renesansowego poglądu na świat. Dzięki tym walorom

¹⁸ *Acta actorum*, IX, k. 76a.

¹⁹ *Acta actorum*, X, k. 41a.

²⁰ Bibl. Czartoryskich, rkps nr 2185, s. 3—174.

²¹ Por. w tymże rkpsie wypis mowy J. Rytwiańskiego do króla na sejmie piotrkowskim 1459, s. 233—238.

Kromer staje się wziętym i modnym historykiem, a samo dzieło uznane w pierwszej chwili przez entuzjastów nowości, pod wrażeniem uroku jego zewnętrznych cech, za objawienie i rewelację.

Na próżno starał się wskrzesić obumierającą sławę autora *Historii polskiej ksiąg dwunastu* Stanisław Orzechowski. „Czytajcie wielkiego historyka polskiego Jana Długosza [...] — doradzał — ale to Was ostrzegam, abyście Długosza czytając za dobre przyjęli, co tam u niego najdziecie”. W słowach tych przemawiał przez Orzechowskiego zwolennik systemu teokratycznego, teoretyk uprawnień politycznych „koronatora” — prymas Polski. Niemniej znamienne były uwagi popularnego pisarza, gdy wyrażał żal przez usta ewangelika, że „ten polski tak zacny historyk na świat ludziom wydany nie jest, a iż się on po kącicach u panów tylko walca”. Wnikliwie wchodził też w pobudki niewydania dzieła stwierdzając, iż powodem tej anatemy w stosunku do znakomitego dzieła była prawdomówność jego autora. „Nalazłbyś tam zmazy wielkie narodu polskiego, a zwłaszcza domów niektórych zacnych polskich, czemu ludzie folgując Długoszowi, na świat dotychczas nie dali”²².

W tym powszechnym niemal odwróceniu się od wielkiego historyka wieku XV za wyjątkowy należy uznać pomysł (sprzed r. 1573—1574) poczciwego Mazura, nie znającego się na modzie literackiej, Macieja Strykowskiego, aby przełożyć Długosza na język ojczyzny.

Nie wspominam Europskiej Sarmatjej krajów
Opisanych i różnych w ich państwach zwyczajów.
Potym mało wychnąwszy Muza nasza z pracej,
Wielką rzecz przedsięwzięła, znowu a bez płacej,
Gdy Długosza Polskiego wydaciem gotował.
Lecz rzecz naszą przypadek indziej nakierował,
Bo *Musae* święte zwiódłszy w zgodę z Marssem krwawym,
Czynilem to ojczycom co przystoi prawym,
Gdym w rycerskim rzemieśle zwiędził kraj północny...²³

W jakim zakresie zamysłał realizować Strykowski swój zamiar: czy chciał porwać się na przekład całości dzieła Długoszowego, czy też planował uprzystępnić jakiś jego fragment, wyciąg czy streszczenie — trudno coś pewnego powiedzieć. Do wykonania zamierzenia nie doszło.

²² St. Orzechowskiego *Polskie dialogi polityczne*. Kraków 1919, s. 72, 74. Bibl. Pisarzów Pol., nr 74.

²³ *Kronika*. Wilno 1846, I, s. XV—XVI.

3

W siedemdziesiąt pięć lat po ukończeniu dzieła Długosza, w r. 1555, ujrzała światło dzienne nowa synteza dziejów polskich, która miała na jakiś czas zastąpić i usunąć całkowicie w cień starego historyka sprzed wieku, stać się alfą i omegą wiedzy o przeszłości Polski. Nowe dzieło pióra kanonika krakowskiego, Marcina Kromera, nie stanowiło indywidualnego przedsięwzięcia: nie było „śpiewaniem sobie a muzom”²⁴. Celem autora było zaspokojenie tkwiącego w oświeconym społeczeństwie głodu na historię, dostarczenie mu ujęcia, *ut homines partim accuratius, partim emunctius et elegantius aliquid requirerent*.

Dzieło Kromera realizowało do pewnego stopnia zamówienie społeczne. Pobudkę do jego napisania dały najwyższe czynniki państwowe: król Zygmunt August, który w tej sprawie przeprowadził z Kromerem rozmowy w Wilnie wiosną 1544, a potem udzielał autorowi zachęty i moralnej opieki, oraz ministrowie Rzeczypospolitej: kanclerz koronny Jan Ocieski i podkanclerzy Jan Przerembski, za sprawą których król powierzył Kromerowi uporządkowanie archiwum skarbcza koronnego²⁵. Dzieło więc miało poniekąd półoficjalny początek, wiązało się z potrzebą dostarczenia społeczeństwu zgodnego z ówczesnymi celami rządu polskiego i z wytycznymi jego polityki zewnętrznej i wewnętrznej — obrazu dziejów, którego (z innych względów) potrzebował też humanistyczny świat literacki, polski i zagraniczny. Istotnie, dzieło Kromera posiadało w dużym stopniu charakter państwowy: stało na straży interesów ogólnopństwowych, przeciwstawiało się zarówno separatyzmowi prowincjonalnym (litewskiemu i pruskiemu), jak wybujałemu uprzywilejowaniu pewnych klas społeczeństwa, w tym wypadku szlachty, reprezentując program polityczny pierwszego okresu rządów Zygmunta Augusta.

Dzieło budziło duże zainteresowanie już w czasie swego powstawania. Przyjaciele autora okazywali mu pomoc, dostarczali dokumentów²⁶, ślali wskazówki. Stanisław Hozjusz przestrzegał przed zamierzonym korzystaniem z bliskiej tradycji ustnej, w szczególności z opowiadań i relacji nadwornego wesółka dworu królewskiego, sędziwego Gąski. Przyznawał co prawda, że Gąska mógł dać infor-

²⁴ „non habui satis mihi ipsi, quod aiunt, et Musis canere” (z przedmowy do wydania I. *De rebus gestis*).

²⁵ tamże.

²⁶ Np. Hozjusz; por. Kromer, *De rebus gestis*, 1555, s. 134.

macje nawet o czasach króla Kazimierza Jagiellończyka, ale pamięć miał już osłabioną, bo też *anni recedentes illi eripuerē iocos, venerem, convivā, lusum*²⁷.

Centralnym zagadnieniem była oczywiście sprawa ustosunkowania się Kromera do swego poprzednika sprzed wieku. Otóż stanowisko nowego historyka przybrało od razu i wyraźnie stosunek niechętny zarówno do talentu dziejopisarskiego Długosza, jak i do jego spuścizny. Uderza nas to już przy porównaniu dwóch charakterystyk autora *Historii polskiej ksiąg dwunastu*, jakie wyszły spod pióra Miechowity i Kromera. Gdy Miechowita w oparciu o autorytet tak wziętego pisarza, jakim był Eneaszy Sylwiusz Piccolomini, zapewniał, że był to „mąż bardzo uczony i dysponujący z miejsca wymową, obdarzony wielkim smakiem”²⁸, to w ujęciu Kromera charakterystyka Długosza wypadnie o wiele skromniej i przede wszystkim chłodniej. „Szlachcic z rodu Wieniawitów — zapisze tylko Kromer — cnoty i najwyższej stałości, nauki i wymowy na ówczesne czasy niepowszedniej, obdarzony w działaniu skrętnością i szczególną prawością”, pomijając — tak jakby nie istniał — jego dorobek twórczy w zakresie historii. Zresztą po bliższe szczegóły o swym poprzedniku przemyślnie odsyłał do istniejącej jego biografii²⁹. Wyraźnie Długosz dla Kromera był konkurentem. Bez obłonek już krytykę jego dzieła przeprowadził w przedmowie do swej *Historii*. Wytykał mu więc małą znajomość i orientację w historii obeej, zawilości i sprzeczności w tekście, niezrozumienie rozwoju historycznego (*ratio temporum*), które zresztą niby obiektywnie starał się wytłumaczyć obumarciem dzieła jeszcze przed ostateczną redakcją i nadaniem mu kształtu stylistycznego, a kończył dość enigmatycznie: „Niemniej sądzę godnym go nagany z tego powodu, że nie dokonał wszystkiego, jak pochwały, że niezmordowaną pracą, jak to mówią, przełamał pierwsze lody”³⁰.

Krytyczne wycieczki przeciw historii Długosza powtórzy Kromer na kilku miejscach swej książki, podnosząc niejasności i zawilości w przedstawieniu pewnych zdarzeń, pomieszanie faktów, błędy i niezrozumienie procesów historycznych, nie szczędząc bezpośrednich i pośrednich pehnięć i sztychów. Osłabiał zatem, kwestio-

²⁷ Hosii *Epistolae*, I, nr 254: list z Piotrkowa, 29 lipca 1547.

²⁸ *Chronicon*, f521.

²⁹ *Polonia sive de origine et rebus gestis*, 1589, s. 808.

³⁰ L. Finkel, *M. Kromer, historyk polski XVI w.* Kraków 1883, s. 66—67, 338—339, 367—368, 383, 400, 432.

nował i zbijał twierdzenia Długosza, prostował podane przez niego fakty (pamiętajmy, że przy panującym powszechnie autorytatywnym, a nie krytycznym stosunku do dzieła historycznego było to celowe a dotkliwie podkopywanie powagi poprzednika w oczach czytelników), a tylko tam, gdzie chciał uniknąć odpowiedzialności czy krytyki, powoływał się na jego powagę³¹, wszystko po to, aby okazać swoją rzekomą oryginalność i udowodnić względnie wpoić przekonanie, że „nie miał w dziejach żadnego przewodnika”.

Niewątpliwie niektóre z zarzutów Kromera były całkowicie uzasadnione, zarówno jeśli chodzi o konstrukcję i układ, jak o błędy i sprzeczności. W szczególności — trzeba przyznać — Kromer nie przyjmował rygorystycznego ideału kościelnego, który się już zupełnie przeżył i teokratycznego stanowiska czy to w ujmowaniu roli Zbigniewa Oleśnickiego, czy w przedstawieniu sporu o obsadzenie stolicy biskupiej w Krakowie w 1460—1463, dalej odrzucał wywód o początkach Słowian i Polaków, wreszcie prostował (na podstawie dokumentów) wiele omyłek i uchybień. Z tym wszystkim, przy całej znajomości kunsztu nowożytnego dziejopisarstwa, opanowania teoretycznego jego reguł i pozostawionego przez poprzedników budulca, nie potrafił Kromer wznieść się na wyższe stanowisko i osiągnąć poziomu Długosza, pozostając mimo nowoczesnej formy literackiej zwykłym kompilatorem dziejów, „suchym — jak go słusznie nazwano — kronikarzem w szacie historyka”³². Długosz pozostał dla niego bezpośrednio czy pośrednio głównym źródłem materiału, nawet w tych ahistorycznych, fikcyjnych przemówieniach, które Kromer od Długosza przejmując czy na ich modłę własnie stylizuje. Rozezytywał się w księdze Długosza — dodajmy — i później, włączając pewne wybrane z niej fakty do następnych wydań swego dzieła³³.

Nastrój kół oświeconych społeczeństwa dla powstającego dzieła był jak najlepszy. Przywiązywano wielką wagę do podjętej nowej rekonstrukcji dziejów ojezystych i z niecierpliwością oczekiwano na jej pojawienie się w druku. Wysłanie na jesieni r. 1554 rękopisu dzieła do pras oporynowych w Bazylei³⁴ podniecało zainteresowanie.

³¹ Finkel, s. 68.

³² tamże, s. 70.

³³ tamże, s. 132.

³⁴ Kromer do Sz. Maricjusza, Kraków 27 września 1554. St. Kot, *Korespondencja Sz. Maricjusza*. Kraków 1929, s. 199.

Przyjaciele autora z góry zamawiali u niego egzemplarze. *Duplici nomine grata erit* — pisał jeden z nich — *quod tua et quod abs te*³⁵. Jako o wydarzeniu dnia donosił o przysłaniu do Poznania pierwszych egzemplarzy *Historii* z końcem października 1555 St. Hozjuszowi lekarz-humanista, Stefan Micanus³⁶. Z niemniejszą niecierpliwością oczekiwał *Historii* Hozjusz narzekając na opieszałość w nadsyłce egzemplarza autorskiego³⁷.

Rozsyłanemu i rozrywanemu przez kola intelektualne nowemu dziełu towarzyszył wewnętrzny niepokój autora, nurtujące go wątpliwości, jak jego praca w najbardziej poważanej i uznanej dziedzinie zostanie przyjęta. Pierwszy oddźwięk był — trzeba powiedzieć — dla autora krzepiący i rokujący najlepsze nadzieje. Przede wszystkim uznał jego wysiłek i zasługi rząd. Uwalniając w dniu 14 listopada 1555 w Wilnie po wieczne czasy od jakichkolwiek podatków i ciężarów publicznych dom rodzinny Kromera w podgórskim miasteczku Bieczu, w motywach swej łaski podnosił Zygmunt August, obok zasług Kromera, położonych w kancelarii królewskiej i w sprawowaniu poselstw, udziału w sądach, także „napisanie historii królestwa i reszty jego dzierżaw”³⁸. Obok tego oficjalnego uznania zaczęły napływać rychło listowne oceny i sądy z zagranicy: z Niemiec i Włoch³⁹. Jedną z najmiłszych chwil stanowiło niewątpliwie dla Kromera otrzymanie listu pochwalnego od wybitnego profesora filologii klasycznej w Padwie, z zamiłowania historyka, Franciszka Robortella⁴⁰. Egzemplarz *Historii*, подарowany mu przez ulubionego ucznia, Łukasza Podoskiego, wywołał prawdziwy jego zachwyt i niespodziewaną reakcję w formie listu.

Przestudiowałem natychmiast całe dzieło — donosił autorowi mistrz padewski, głośny na całą Europę — i cheiwie zaiste je przebiegłem, wabiła mnie bowiem sama rozmaitość rzeczy, najwięcej jednak zachęciła mnie

³⁵ Maricjusz do Kromera, Lubawa, 1 listopada 1554, *Kot. o. e.*, s. 208.

³⁶ W liście z Poznania, 23 października 1555. *Hosii Epistolae*, II, nr 1499.

³⁷ Hozjusz do Kromera, 28 maja 1555. *Hosii Epist.*, II, nr 1410.

³⁸ Fr. Bujak, *Materiały do historii miasta Biecza*. Kraków 1914, nr 267.

³⁹ Kromer do St. Orzechowskiego, Kraków, 15 czerwca 1556. J. Korzeniowski, *Oriehoviana*. Kraków 1892, nr 432.

⁴⁰ List bez daty (z r. 1556, jak wynika ze słów Robortella: „Lucas Podoski auditor meus..., quo ego familiariter utor, historiam a te superiore anno editam... non modo mihi legendam tradidit, sed etiam librum ipsum ut sui esset amoris erga me monumentum dono dedit”), zamieszczony przy wydaniu 3. *Historii* z r. 1568.

i jakby w połowie biegu wyczerpanego orzeźwiła słodkość twego stylu i jego czystość. Tak bowiem wykwintnie, tak poważnie, tak wymownie i wytwornie wszystko opisałeś, że nie wiem, kto by się mógł z Tobą zrównać.

Szczególne uznanie Robortella zyskał wywód o początkach Słowian i narodu polskiego, przewyższający — zdaniem profesora padewskiego — podobne ujęcie nie tylko nowszych pisarzy, ale nawet mistrzów historiografii starożytnej: Liwiusza i Tucydidesa. Pochwały wywołało również „znakomite” odtworzenie urządzeń, obyczajów, ustroju, prawa polskiego i całego systemu rządzenia w Polsce.

Niemniej zaszczytne wyróżnienie spotkało Kromera nieco później, w lutym 1557, od uczonego kardynała Jakuba Puteo, który z uznaniem podnosił w dziele *difficillima historiarum tractatio, ingenium, eruditio latineque scribendi copia atque elegantia*⁴¹.

Ale rychło w zbiorze laurów zaczęły pojawiać się nieprzyjemne dla autora ciernie. Pierwszy odezwał się w dniu 30 stycznia 1556 stary przyjaciel, Hozjusz, który pisał — jak to bywa między żażyłymi przyjaciółmi — bez ogródek: „Że historia twoja nie przypadła do gustu wszystkim, nie powinno cię to ani dziwić, ani przykro dotknąć. Ja co prawda tylko trzy księgi przeczytałem, w których nie znalazłem, co mogłoby urazić. W innych dostrzegłem niekiedy wiele. Mam nadzieję, że w ciągu miesiąca uporam się z dziełem”⁴².

Istotnie, dotrzymując słowa, Hozjusz w liście z Lidzbarku z połowy marca tego roku⁴³ podzielił się z przyjacielem spostrzeżeniami, jakie nasunęły mu się z przeczytanych 26 ksiąg. Rozwiewał narzekania Kromera, jakoby dzieło było wydane „niedbale i z błędami”, prostował jeden, drobny zresztą fakt natury drugorzędnej (nazwę miejscowości) oraz kwestionował użycie słowa *episcopia* na oznaczenie katedry biskupiej, słowa nie znanego klasycznej łacinie, ale w zakończeniu poza tymi osobistymi sprostowaniami wyrażał poważną obawę, jak opinia szlachecka przyjmie pewne ustępy kroniki. Z troską zapytywał, czy roztropnie uczynił pisząc, że ustanowiona w przywileju koszyckim w r. 1374 opłata dwóch groszy z łanu pozostała dotąd niezmieniona. Miał zastrzeżenia co do sfor-

⁴¹ Cyprian Walewski, *Marcin Kromer*. Warszawa 1874, „Dodatek”, s. 40.

⁴² *Hosii Epist.*, II, nr 1558.

⁴³ tamże, nr 1575.

mułowania pochwały pod adresem stanów pruskich, obawiając się (co istotnie nastąpiło, gdy w r. 1572 przy nominacji jego na koadiutora biskupa warmińskiego posłowie pruscy wytoczyli załe przeciw Kromerowi o znieważenie ich prowincji)⁴⁴, że więcej ona obraży i kwasów niż przychylności mu zjedna; proroczo wróżył to samo w odniesieniu do Litwy, jak tego miało dowieść niebawem rzeczywiście wystąpienie Mikołaja Radziwiłła Czarnego na sejmie w 1563/4 r.⁴⁵ i jego atak na dzieło. Podnosił w końcu trafność odmalowania pod postacią Piotra Szafrąńca z czasów Kazimierza Jagiellończyka konterfektu współczesnego posła sejmowego i jednego z przywódców różnowierstwa polskiego, Jana Szafrąńca, i przejrzystość zawartych aluzji do śmiałych poczynań różnowierców, *qui de religionis quoque Christiana dogmatibus disceptare legesque ferre volunt*.

List Hozjusza był — można powiedzieć — pierwszym delikatnym ostrzeżeniem autora dzieła *O pochodzeniu i dziejach Polaków ksiąg trzydzieści* przed zbierającą się nad jego głową nawałnicą ze strony warstwy szlacheckiej, oburzonej na niezbyt korzystne i pochlebne przedstawienie jej klasowych dążeń. Dochodzące coraz częściej głosy krytyczne i wieści o nieprzychylnym przyjęciu historii skłoniły Kromera w połowie r. 1556 do zwrócenia się do swego dawniejszego przyjaciela, a wpływowego trybuna ludu szlacheckiego, Stanisława Orzechowskiego, z prośbą o opinię o swym dziele⁴⁶. Krok ten podyktowała autorowi *Historii* zarówno chęć usłyszenia zdania znawcy nowoczesnej teorii dziejopisarstwa i historyka czasów współczesnych, jak też otrzymania za jego pośrednictwem miarodajnej opinii stanu szlacheckiego o swym dziele.

Utrzymana w wytwornym tonie odpowiedź Orzechowskiego nie była całkowicie pomyślna, przeciwnie, mogła nasuwać Kromerowi konkretne obawy. List przynosił osobisty sąd Orzechowskiego oraz pogłosy krytyczne, krystalizujące się wśród szlachty. Osobiście autor *Wiernego poddanego* wyrażał pełen podziw dla kunsztu dziejopisarskiego Kromera, merytorycznie prostował tylko drobne szczegóły w wywodzie o pochodzeniu narodu polskiego.

Przeczytałem twoją historię — konkludował — cieszę się z niej i gratuluję naszej ojczyźnie, że może przemawiać w ten sposób pamięć naszych

⁴⁴ G. Lengnich, *Geschichte der preussischen Lande unter der Regierung Sigismundi Augusti*. Danzig 1723, II 412.

⁴⁵ T. Działyński, *Źródłopisma do dziejów unii*, II, s. 302.

⁴⁶ W liście z Krakowa, 15 czerwca 1556. *Orichoviana*, nr 432.

czynów [...]. Ale to wiedz — odsłaniał drugą stronę medalu — że ogół szlachty na ciebie narzeka, ponieważ w kilku miejscach nazwałeś ją zarazą... Lecz ja zapobiegam tu tej nienawiści i pouczam nieokrzesanych ludzi, jakie są granice swobody historycznej. Przeto — kończył znacząco — postaraj się, aby ci ta zaraza niespodziewanie nie stworzyła niebezpieczeństwa. Wiele osób jest bowiem urażonych tym nazwaniem⁴⁷.

Kromer zrozumiał w lot niebezpieczeństwo sytuacji, jako też przejrzystą grę Orzechowskiego, który przesyłając ostrzeżenia, jednocześnie, jak się zdaje, podsycił przeciw niemu wrogie nastroje szlachty⁴⁸. Aby z miejsca przeciąć narastające oburzenie na spostponowanie stanu szlacheckiego i urwać łeb hydrze zawiązującej się intrygi, postanowił Kromer sięgnąć po pióro i przeprowadzić publiczną obronę swej książki przed groźnym zarzutem antyszlacheckiego nastawienia. W ten sposób tegoż jeszcze roku wyszła spod pras drukarskich M. Cromeri *Apologia contra obtrectationes quorundam*.

W złączeniu i śmiało przeprowadzonym wywodzie zbijał Kromer główny zarzut nieprzychylnego ustosunkowania się do stanu szlacheckiego. Poddając teoretycznemu rozważeniu pobudki, które by go mogły skłonić do zajęcia takiego stanowiska, stwierdzał, że nie mógł powodować się nienawiścią ani zazdrością wobec stanu szlacheckiego, skoro przez matkę szlachciankę i własną nobilitację związany był z tym stanem. W szczególności zajął się oczyszczeniem z zarzutu nieprzyjaznego przedstawienia działalności posłów ziemskich. Przeczył tedy stanowczo, jakoby potępiał postępowanie ich, boć „zaiste zbawiennym jest być strażnikiem powszechnej wolności”. Wykazywał dalej, że użycie terminu „trybun ludu” nie miało w sobie nic obraźliwego, skoro pełnią oni to stanowisko przede wszystkim na pożytek szlachty. Dotykając z kolei delikatnej sprawy, mianowicie zarzutu porównania posłów ziemskich do fletu, na którym się wygrywa melodie, pogrążył się cały w zręcznej szermierce dialektycznej. „Czyż przecież nie wygrywają ich [tj. posłów]

⁴⁷ Przemysł, 24 sierpnia 1556. *Orichoriana*, nr 449.

⁴⁸ Można to wnosić ze słów samego Kromera, wypowiedzianych w *Apologia contra obtrectationes quorundam*, Cracoviae 1556: „Sed non est novum spargi de me tales rumores ab amicis meis quibusdam, bonis quidem viris, verum non satis, ut equidem arbitror, circumspectis. Nimirum non intelligunt isti longe aliud esse in turba quidvis vociferari aut alios, ut id faciant, subornare, atque in causa populari abuti fide credulorum causam probare. Egone iniquior sum equestri ordini? quem firmiter huius reipublicae non nunquam appello: pestem ubi appellarim, proferat quisquam locum, aut si non habet, desinat in vulgum spargere ea, quae probare non potest”... (k. a1^b — 2^a).

jakby na flecie ci, od których otrzymali mandat?" — zapytywał... Że zaś czerpią oni natchnienie od dostojników, zgodne to jest ze starożytną praktyką i odpowiada zwyczajowi pochodzącemu z instytucji politycznych Rzymu, polegających na komunikowaniu sobie wzajemnie rad i zamysłów. Także narady z przedstawicielami swego województwa (ma tu na myśli Kromer instytucję sejmików relacyjnych) są „zawsze zaszczytnym zwyczajem”, gdyż *iuniores a senioribus consiliis dependere*. Przyznawał, że zwrot *tibia*, którego już używano poprzednio (Andrzej Krzycki), miał znaczenie ganiące i pejoratywne, ale tego zarzutu, wypływającego z niewłaściwego postępowania pewnych posłów, nie można generalizować i przenosić na całość stanu szlacheckiego. Podnosząc przybicie stwierdzał śmiało, że to, co napisał w sprawie wyboru, obyczajów oraz hałasów poselskich, nie powinno figurować w dziele, jednak zdecydował się uczynić to dla przestrogi, dla wskazania zgubnych skutków, jakie przynieść mogą przerosty parlamentaryzmu.

W końcu stawał Kromer w obronie ścisłego obiektywizmu w przedstawianiu procesów historycznych.

Dla piszącego historię — stwierdzał powołując się na najwyższe autorytety dziejopisarskie — prawda bez oglądania się na cokolwiek powinna być głównym dążeniem. Ją bowiem mieli przed oczyma Tucydydes, Ksenofont, Salustiusz, Liwiusz i wielu innych sławnych i wielkich mężów, ją chcieli posiadać nawet pochlebcy lub panegirysci, nie pomijali oni milczeniem nie tylko domowe przewiny nielicznych osób, lecz także poważniejsze postępowanie haniebne wielu.

Zadaniem jego dzieła było dać poprzez płodną krytykę *quandam vivendi et in republica cum laude versandi normam*. Zresztą — stwierdzał — te ujemne obrazy, które wychodzą z dzieła, rekompensuje w pełni ukazanie „wielkości, splendoru i godności stanu rycerskiego oraz sławy całego imienia polskiego”, przeciwstawiające się licznym drukowanym i w piśmie pozostawionym zagranicznym opiniom i podające na światło dzienne istotne czyny narodu polskiego w przeszłości.

Mimo tej obrony, namiętności obudzone skromną zresztą i dość przytłumioną krytyką niektórych wad i postępów stanu szlacheckiego przez Kromera, nie ucichły zaraz. Na sejmie warszawskim 1556/7 w dniu 12 stycznia interpelację w tej sprawie wniósł pisarz kaliski Wojciech Przyjemski⁴⁹. Jeszcze większa burza przeciw dziełu

⁴⁹ St. Bodniak, *Diariusz sejmu walnego warszawskiego z r. 1556/7*. Kórnik 1939, s. 63.

i jego autorowi podniosła się na sejmie warszawskim 1563/4, odkąd doraźnie, dla celów praktycznych, w kołach poselskich i w walce politycznej coraz częściej zaczęto do niego sięgać. W drażliwej walce o egzekucję dóbr przywódcy stronnictwa „egzekucjonistów” powoływali się już otwarcie na pewne przywileje, „które... Kromer rejestrował i w kronikę ich część włożył”, dodając: „wspomina je, a przedsię czemu ich nie masz, nie wiemy”⁵⁰.

To właśnie szukanie argumentów na poparcie tych tez i postulatów w *Historii* Kromera spowodowało przeciw niemu nowy atak. Wciągnięcie księgi Kromerowej w sam środek walki politycznej na sejmie r. 1563/4 było dziełem stronnictwa egzekucjonistów, tj. tego, które dotąd w sposób nieprzejednany występowało przeciw autorowi. W walce o przeprowadzenie unii z Litwą przywódcy egzekucjonistów odwołali się do przywileju inkorporacyjnego mielnickiego z r. 1501, którego jednak „im nie ukazano, a powiedziano, iż go w skarbie nie masz, gdyż *diversum* świadczyły i regesta skarbowe, i kronika Kromerowa, i było wiele przepisów tego przywileju między posły”⁵¹. Podniósł to w swej mowie przywódca egzekucjonistów, Mikołaj Sieniński. „Kroniki wszystkie świadczą — dowodził on — iż w skarbie jest, regesta skarbowe świadczą, iż był, przepisów u nas kilkadziesiąt jest, które się na wszem zgadzają, i w artykułach krótko w kronice opisanych czas i miejsce, gdzie dan jest, świadkowie wszyscy odmienili”...⁵²

To wyciągnięcie autorytetu Kromera wywołało groźny i nieprzebiegający w słowach atak na jego dzieło z trybuny sejmowej ze strony głównego przeciwnika unii, wojewody wileńskiego Mikołaja Radziwiłła Czarnego. „Jako i to — namiętnie dowodził Radziwiłł — co Kromer w kronikę wstawił, nigdy prawda nie była, bo przedniejsi a prawdziwsi kronikarze żaden o tym wzmianki nie czyni, jeno ten, uczeiwszy WM., matacz, który w narodzie polskim wiele domów zacnych skalował nieprawdziwie”⁵³.

Przy każdej sposobności dawał możny wojewoda wileński wyraz swej namiętnej i nieprzejednanej nienawiści do Kromera. Zachował się ciekawy obrazek prywatnej dyskusji, jaka w czasie tego sejmiku odbyła się między Radziwillem a kasztelanem krakowskim,

⁵⁰ *Źródłopisma do dziejów unii*, cz. II, oddz. 1, s. 271.

⁵¹ tamże, s. 278.

⁵² tamże, s. 291.

⁵³ tamże, s. 302.

Stanisławem Myszkowskim, w której dużą rolę odegrała osoba naszego historyka. Dyskusja toczyła się wokół wkładu Litwy w rozwój zuniowanego państwa, przy czym każdy z rozmówców zachowywał diametralnie przeciwne stanowisko. Gloryfikacja zasług Litwy ze strony Radziwiłła spotkała się ze stanowczym protestem Myszkowskiego. „Ja — dowodził on — byłem w kilku bitwach, a jednak nie widziałem ani jednego poległego Litwina, przeciwnie, widziałem wielu, a w tym krewniaków i znakomitych obywateli i wielu innych spośród Polaków, którzy spiesząc na pomoc Litwinom i broniąc ich przed nieprzyjacielem, zmuszeni byli za nich oddać życie, czego liczne dowody podają nasze, tj. polskie roczniki”. Na to Radziwiłł: „To Kromer o Litwinach wiele złego popisał, a mało prawdziwie. Wiadomo bowiem, że rzecz miała się zgoła inaczej”. Nie pozostał dłużny Myszkowski. „Prawdę czy fałsz napisał Kromer, nie wiem, lecz jestem zdania, że każdy historyk tak tworzy, aby nikt nie mógł wątpić o jego wiarygodności”; po czym dodał: „Ani zresztą sam Kromer to o was pisze, ale i inni autorzy nazywają was wiarołomnymi i nie zamilczają zbrodni waszych żon”⁵⁴.

Ale nawet te ataki i wycieczki wpływowego dygnitarza nie potrafiły już zaszkodzić rosnącej popularności *Historii* ani przynieść jej autorowi decydującego ciosu. Zbierał on zewsząd głosy pochwalne, stawał się bezspornym autorytetem i urastał na przedniejszego dziejopisa Polski. „Jam ci prosty żak — stwierdzał jeden szlachcic wielkopolski — ale kto czytuje Kromera, będzie mądry”⁵⁵.

Rozsławiał jednocześnie imię Kromera i wystawiał pomnik jego talentowi dziejopisarskiemu sam Stanisław Orzechowski widząc, że trudno przeciwstawić się postępującej fali popularności Kromerowego dzieła.

I możecież mi w Polsce pokazać uczeniem i pisanim jemu większego? — zapytywał z emfazą sobie właściwą. — Napisał nam krojnikę jako Ksenofon albo Cezar drugi; objawił nas światu; co za lud jesteśmy, ludziom obcym ukazał. Mniemali przedtym postronni ludzie, aby *Polonia* była miasto jakieś, tak jako jest Bononia we Włoszech miasto jedno, czegośmy się jeżdżąc nasłuchawali dosyć. Oświecił nas Pan Bóg Kromerowym piórem, zalecił nas obcym krajom, tak że nas dziś ludzie nie mają za sprusne

⁵⁴ W. Kuczborski do Kromera, Warszawa, 9 marca 1564. Archiwum Diec. we Fromborku (dziś w Olsztynie), rkps Ab 5, nlb.

⁵⁵ Micanus do Kromera, Poznań, 1 sierpnia 1565. Bibl. Jag. rkps 28 I, k. 223.

i niewyówiczone, jako przedtym nas mieli, ale nas kładą między ludźmi wybornymi rozumy, obyczajami i naukami...⁵⁶

Jak widzimy, zręczny dialektyk, przesuwając Orzechowski znaczenie i walor dzieła Kromerowego na dziedzinę propagandy przeszłości i kultury polskiej wśród obcych, a zapoznawał rosnącą pozycję dzieła we własnym społeczeństwie, które staje się coraz częściej miernikiem oceny postępowania współczesnych. Już przy krytyce stanowiska posłów różnowierczych na sejmie 1556/7 takie porównanie nasunęło się Hozjuszowi: „Chciałbym, aby to fałszywie napisał Kromer w swej historii, lecz czynności sejmowe potwierdzają, że są o wiele prawdziwsze...”⁵⁷, a w kilka lat później nie bez satysfakcji przytaczał totumfacki Kromera, Tomasz Płaza, głosy, jakie odezwały się na sejmiku relacyjnym krakowskim, odbytym po sejmie piotrkowskim 1562/3 w maju 1563 roku w związku z zarzutami niewypełnienia przez posłów przepisanej im instrukcji. „A prawda, wołano — stwierdzał Płaza — iż księdza Kromerowa kronika prawdziwa. Nie mamy mu za co łajać, bo dobrze, a prawdziwie napisał. Słyszeli to wszyscy — dodawał Płaza — wszakoż żaden na to nie nie odpowiedział”⁵⁸.

Rósł nie tylko polityczno-społeczny walor dzieła Kromerowego, ale towarzyszyło mu coraz większe uznanie w kołach naukowo-literackich. Samorzutnie ofiarowywano się autorowi z pomocą w dostarczaniu materiałów historycznych. W r. 1560 w tym względzie poczynił jakieś obietnice przebywający w Niemczech nuncjusz papieski Jan Franciszek Commendone⁵⁹. Przyrzeczone materiały musiały być obfite i treściowo znaczne, skoro Kromer planował włączenie ich do osobnej, uprzednio już napisanej publikacji historycznej. Może chodziło tu o sygnalizowane w r. 1562 przez sekretarza St. Hozjusza, Walentego Kuczborskiego, znalezione przez Commendoniego w zbiorach Biblioteki Watykańskiej dzieło kano-

⁵⁶ *Polskie dialogi polit.*, s. 105.

⁵⁷ Hozjusz do St. Karnkowskiego, Lidzbark, 19 i 23 lutego 1557. *Hosii Epist.*, II, nr 1712.

⁵⁸ T. Płaza do Kromera, Kraków, 21 maja 1563. *Bibl. Jag. rkps* 28 II, k. 12 a; druk. A. Grabowski, *Starożytności hist.*, II 440/1.

⁵⁹ Archiwum Watykańskie, *Lettere dei Principi*, t. 24, k. 144 a: Kromer do Commendoniego, Wiedeń, 6 listopada 1560: „Istud quod promittis, erit mihi magnopere gratum, licet nunc in historia non verser. Poterit spero mihi inservire, si quando in lucem prodibunt ea, quae superioribus annis a me lucubrata, premuntur adhuc certis de causis...”

nika Adama z Bremy, którego odpis Kuczborski ofiarowywał się przesłać⁶⁰. Jakieś dokumenty do zużytkowania otrzymał Kromer także od prymasa Jakuba Uchańskiego⁶¹.

O wzięciu i poczytności *Historii* Kromerowej u nas i za granicą świadczyła wymownie ilość pojawiających się nakładów⁶². W r. 1558 wychodzi spod pras Oporynowych wydanie drugie. W r. 1562 jest ono już na wyczerpaniu, skoro na propozycję nakładcy Kromer przystępuje do przygotowania wydania trzeciego. Bodźca do podjęcia pracy dodaje Kromerowi zarówno wzgląd na pożyteczność dzieła, jak jego propagandowe znaczenie, czego wyrazem było ukazanie się w r. 1562 w drukarni bazylejskiej Henryka Petriego i Piotra Perny niemieckiego przekładu jego *Historii*, dokonanego „dla pospolitego dobra narodu niemieckiego” przez doktora medycyny Henryka Pantaleona⁶³. Zachęcony powodzeniem⁶⁴, podejmuje Kromer dość daleko sięgającą korektę dzieła (zwłaszcza księgi pierwszej, która ulega przerobieniu) w czasie uciążliwej podróży z cesarzem Ferdynandem I na sejm frankfurcki w 1562 r., a ostatecznie kończy ją już po wyjściu ze służby dyplomatycznej w Krakowie w r. 1565/6 pod naciskiem listu wydawcy, Jana Oporyna, z 8 kwietnia 1566, zawiadamiającego go o spaleniu się we Frankfurcie nad Menem części nakładu i wiążącą się z tym potrzebą szybkiego rzucenia

⁶⁰ W. Kuczborski do Kromera, (Rzym) 31 sierpnia 1562 (Walewski, *o. c.*, s. 49): „Reperi nuper in Vaticano nonnulla de origine et populis Slavorum conscripta a. d. MLXXII [w tekście wydrukowano błędnie: MDXXII] a Bremensi quidem canonico. Haec si crederem illi fore non iniucunda, descripta mitterem”. — Chodzi tu niewątpliwie o kodeks Biblioteki Watykańskiej znajdujący się dziś pod sygn. Lat 2010: „Adami Bremensis gesta Hammemburgensis ecclesiae pontificum” obejmującej dzieje lat 788 do 1072 (por. *Codices Vaticani Latini*, t. 3 rec. B. Nogara, Romae 1912).

⁶¹ Por. wydanie 4. *Historii* z r. 1589, ks. VIII, s. 147.

⁶² O wzięciu dzieła świadczy dobitnie jego pokupność, nieraz w dość długim odstępie czasu od wyjścia. Egzemplarz wydania 2. (Bibl. Czart., 775/III) zakupiony został przez klasztor cystersów w Wąchocku w r. 1562, jak dowodzi *superekslibris*, podobnie wydanie 3. z r. 1568 w egzemplarzu Bibl. Czart. (777/III) posiada *superekslibris* z wytłoczonymi inicjałami: *M.I.S.* i rokiem 1579.

⁶³ *Mitnächtischer Völckeren Historien in welcher viler Nationen, als namlich der Polen... biss auff dise unsere Zeyt, auff das kürzeste, waarhaftig wund ordenlichen in dreyssig Büchern begriffen.* Basel 1562.

⁶⁴ „Et forte incidit tunc in manus meos opus idem in Germanicam linguam traductum ac editum, quod mihi ad perficiendam recognitionem magis etiam calcar addidit” (w przedmowie do czytelnika).

nowego nakładu na chłonny ciągle dla dzieła rynek księgarski⁶⁵. Istotnie w lipcu tego roku podpisuje Kromer przedmowę do nowego wydania, które ostatecznie ukazuje się w sierpniu 1568 r.

Wydanie to budzi nową falę zainteresowania i ugruntowuje ostatecznie sławę Kromera jako historyka. Układ i ujęcie materiału, oprawa stylowa, piękno klasycznej łaciny, trafność i jędrność wyrażenia, dojrzałość historycznego sądu — oto zalety, które przyznawali dziełu literaci lipscy, jak o tym komunikowano zaraz autorowi⁶⁶. Istotnie, wydanie to, najpełniejsze i najbardziej poprawne, rozchodzi się szybko po rynkach księgarskich Europy, kupowane przez przedstawicieli różnych zawodów i klas społecznych⁶⁷.

Popularność dzieła sprawia, że pod koniec lat sześćdziesiątych wieku pojawiają się pierwsze próby przełożenia go na język ojczysty. Z r. 1568 posiadamy ślad, że pracę nad przekładem prowadził bakałarz krakowski, Andrzej Pograbka z Pilzna⁶⁸. Znalazł on jednak silnego konkurenta w osobie znanego tłumacza, różnowiercy Cypriana Bazylika, który z początkiem r. 1570 wystąpił z ofertą druku przekładu we własnym nakładzie. Z wyznania Bazylika wiemy, że posiadał on wówczas przełożoną większość dzieła. Pertraktacje o pozwolenie na druk prowadził Bazylík z Tomaszem Plazą⁶⁹, ręcząc za wierność przekładu i integralność tekstu (Bazylík — jak wspomniano — był różnowiercą). Zamieszczony przy wydaniu przekładu historii Skanderbega przywilej królewski, zakazujący druku rzeczy teologicznych, miał — zdaniem Bazylíka — stanowić pewną gwarancję dotrzymania przyrzeczenia. Bazylík rezerwował sobie tylko napisanie własnej przedmowy, w której miały się znaleźć pewne aktualne akcenty polityczne, przede wszystkim ostrze-

⁶⁵ Z przedmowy Kromera do czytelnika przy tymże wydaniu.

⁶⁶ Wojciech Porembski do Kromera, Lipsk, 19 listopada 1570. Archiwum Diec. we Fromborku, D 74, k. 154.

⁶⁷ Dla przykładu warto podać, że zakupił je rychło po ukazaniu się książki Jan Cringk, aptekarz wrocławski, który — jak świadczy notatka proveniencyjna — oddał je następnie do biblioteki przy kościele Marii Magdaleny: „Anno a salutifero Virginis partu millesimo quingentesimo septuagesimo secundo 7 Idus sextilis Johannes Cringk Pharmacopola in platea D Alberti habitans hoc libro Bibliothecam ad S. Mariae Magdalенаe ornavit et auxit...”, (egz. w Bibl. Uniwersyteckiej we Wrocławiu, sygn. 2.0121).

⁶⁸ Paweł Wadian do Hozjusza, Kraków, 19 czerwca 1568, Archiwum Diec. we Fromborku, D 113, k. 4.

⁶⁹ T. Plaza do Kromera, Kraków, 1 lutego 1570. Bibl. Czartoryskich rkps 1611, s. 105.

zenie przed ufnością w przymierze z Turcją. Z niewiadomych powodów — najpewniej wyznaniowych — do ogłoszenia przekładu Bazyliska jednak nie doszło.

Jednym z najbardziej charakterystycznych rysów znaczenia Kromera jako historyka staje się uznanie, jakim się cieszy wśród pisarzy historycznych. Dał mu wyraz St. Orzechowski w r. 1563 pisząc obrazowo, że niegdyś jest „wtenczas świeczki ku czytaniu dżierzeć, kiedy Hozyjus czyta albo Kromer pisze..., i że tedy podobno na to się przygodzić im mogę, abym za Hozyjusem księgi, a za Kromerem kałamarz nosił”⁷⁰. Zwłaszcza młodsza generacja polskich dziejopisarzy poddaje się pod autorytet Kromera, widząc w nim arcymistrza kunsztu historycznego, „prymasa” tego gatunku literackiego w kraju.

Niezwykłe objawy szacunku i uwielbienia dla historycznego talentu Kromera wykazywał Stanisław Karnkowski. Była w tym korzeniu się przed autorytetem Kromera nie tylko wdzięczność za uświetnienie rodu Karnkowskich w historii, zwłaszcza upamiętnienie zasług jego stryja Jana⁷¹, ale również podziw dla mistrza techniki dziejopisarskiej. Zgodnie z tą opinią już we wrześniu 1573 przesłał Karnkowski Kromerowi do oceny swe pamiętniki o bezkrólewiu, prosząc *ut eum colophonem historiae addat*⁷². Z godnością i dostojnością odpowiedział Kromer⁷³ wymawiając się od sporządzenia pełnego obrazu dziejów bezkrólewia z powodu utraty sił duchowych i fizycznych. Jak przystało na arcymistrza dziejopisarstwa, wygładził tylko pewne miejsca w dziele Karnkowskiego, w całości jednak próba ta znalazła uznanie Kromera. „Nikt nie odważyłby się — podnosił — przyłożyć do tego ręki i świetniejszym stylem opisać, który przypomina pamiętniki Cezara”. Wobec bezspornych zalet dzieła radził jak najwcześniej je wydać. „Niech

⁷⁰ *Polskie dialogi polit.*, s. 107.

⁷¹ Fakt ten podnosił St. Karnkowski w liście do Kromera z Łowicza, 4 I 1584, rkps Bibl. Czart. 308, s. 339, kopia w rkpsie Archiwum Diec. we Fromborku, D 121, s. 97. Podobnie w liście do Kromera z Krakowa z 24 maja 1578 pisał Karnkowski: „Quod autem R.P.V. mei mentionem fecerit et quaedam de Joanne Carncovio Gnesnensi castellano, avo meo..., addita pro sua erga me genisque nostrum benevolentia deleri omnino vel mutari nolit, uti antea feci et immortales R.P.V. ago... gratias” (Archiwum Diec. we Fromborku, D 121, s. 94).

⁷² Z Włocławka, dnia 21 września; por. Karnkowski, *Epistolae illustrum virorum*, przy wydaniu lipskim Długosza (1711), lib. I, nr LXVI.

⁷³ Listem z Lidzbarku, 6 października 1573; tamże, lib. I, nr LXVIII.

Wasza Wielbność — przedkładał — dłużej nie zatrzymuje i nie żałuje swego dzieła i owocu swej pracy naszej ojczyźnie i obcym narodom... Należy się spieszyć, jak sądzę, w teraźniejszym czasie, bowiem książka będzie bardzo wzięta, póki wypadki są jeszcze świeże i nie wszystkie dobrze znane, poza tym mogą jakieś fałsze skądś się dostać i zakorzenie w umysłach ludzkich”. Jednocześnie jako doświadczony autor rozwiewał Kromer obawy Karnkowskiego przed opinią publiczną i reakcją społeczeństwa na jego książkę. „Ani niechaj zbyt Wasza Wielbność nie obawia się nienawiści, tak jak ja nie zadrżałem przed nią w swoich rocznikach. Dymowi płomień jest najbliższy”.

Pełne wysokiego szacunku i uwielbienia dla rangi dziejopisarskiej Kromera uznanie zachował Karnkowski do końca. Jeszcze w r. 1584 dał wyraz radości z powodu zamierzonego przez Kromera przedruku dzieła, często też powoływał się na jego powagę i w doróżnej potrzebie zużytkowywał treść⁷⁴ Kromerowej *Historii*.

Drugim dziejopisarzem, który zleciał pod skrzydła Kromera, był urastający na miarę najznakomitszego historyka epoki batoriańskiej, Reinhold Heidenstein. Z namowy wielkiego sekretarza kancelarii koronnej, Piotra Tylickiego, w listopadzie 1585 przesłał on swe pierwsze dzieło historyczne, *Pamiętniki o wojnie moskiewskiej*, dopiero co opublikowane, pod osąd Kromera. Mimo wysokiej klasy dzieła, którego współpracownikami byli sam król i wielki kanclerz Jan Zamoyski, z nieśmiałością i lękiem stawał młody historyk przed majestatem uznanego za arcymistrza Kromera. W załączonym przy przesyłce egzemplarza autorskiego liście⁷⁵ (z Grodna 20 listopada 1585) uważał Heidenstein za stosowne usprawiedliwić się wobec autorytetu *praestantissimi rerum scriptoris* i wytłumaczyć, dlaczego ważył się na podjęcie tak doniosłego zadania. „Wobec ustąpienia innych — wywodził — którzy zwykli i powinni tym zająć się, najwięcej zaś Waszej Wielbności, wysunąłem się ja, ze wszystkich najmniej może zdatny, i podjąłem opisanie wojny prowadzonej przez Jego Królewską Mość z Moskwą, nie dobrowolnie, lecz przez tych nakłoniony, których powaga nie pozwoliła mi od pracy się uchylić”. Zresztą braki swego pierwszego

⁷⁴ Do listu adresowanego do nuncjusza Malaspiny (pisany z Łowicza, 28 listopada 1592) załączył Karnkowski wypis z Kromera, dotyczący zatargu o obsadę biskupstwa krakowskiego w l. 1460—1463. Bibl. Czart., rkps 2254, s. 36.

⁷⁵ Bibl. Czart., rkps 91, nr 82.

przedsięwzięcia historiograficznego brał odważnie na swoje barki. Jednak niezbyt pewny przyjęcia swego dzieła, postarał się Heidenstein o wysłanie w dwa dni później (22 listopada) odręcznego listu P. Tylickiego z zaleceniem swojej osoby⁷⁶. List miał torować drogę i zapewnić dziełu życzliwą ocenę czołowego historyka, który — jak stwierdzał Tylicki — *omnium rectissime de hoc genere scriptorum iudicare possit*.

W niecały rok później, w kwietniu 1586, zapukał do Kromera drugi nadworny historyk Batorego, Jan Michał Brutus⁷⁷. List jego, również pełen rewerencji dla starego dziejopisarza, po którego „śladach — jak zapewniał chytry Włoch — niegodnie sam postępuje”, miał na celu uzyskanie materiałów historycznych do przygotowywanej z polecenia Stefana Batorego historii Węgier, w szczególności do najbardziej niekompletnej w źródła dziejowe epoki najnowszej, czasów Władysława II i Ludwika II. „Jeżeli to uczynisz, nie tylko sprawisz rzecz godną siebie, którego na wysokim miejscu umieściła znakomita cnota, abyś mógł służyć pomocą dla wielu, ale również uczynisz królowi najznakomitszemu i najmądrzejszemu rzecz bardzo miłą”.

Wszystkie dotychczasowe pochwały muzy historycznej Kromera były niczym wszakże w porównaniu z peanem, jaki na cześć jego wygłosił w przedmowie do swych roczników⁷⁸ piszący również z ramienia i na koszt Batorego Stanisław Sarnicki⁷⁹. Nawiązując do poprzednich usiłowań skreślenia obrazu przeszłości narodowej, tak oto je charakteryzował: „Długosz tylko materiału dostarczył, Miechowita tę surową i nieociosaną bryłę w treść ujął, Kromer jakoby najozdobniejszą królowę z łoża wytwornymi słowami i stylem przybraną na świat wprowadził”.

Przesadnie rażące słowa Sarnickiego odzwierciedlały część prawdy: osiągnięcie przez Kromera wśród współczesnej generacji historyków polskich niewzruszonej i mocnej pozycji mistrza dziejopisarstwa. Jeszcze w dziesięć lat po Sarnickim, wydając pod imieniem ojca kronikę polską, tak usprawiedliwiał się Joachim Bielski

⁷⁶ Walewski, *o. c.*, s. 88. — Archiwum Diec. we Fromborku, Ab 5, s. 90.

⁷⁷ Oryginał w Bibl. Czart., rkps 308, s. 371/2; odpis w Archiwum Diec. we Fromborku, rkps D 121, s. 109—11.

⁷⁸ *Annales sive de origine et rebus gestis Polonorum et Lithuanorum*. Cracoviae 1587.

⁷⁹ Na ten nieznaną szczegół wskazuje polecenie wydane przez Stefana Batorego w Warszawie 28 stycznia 1580, aby wypłacić Sarnickiemu 200 złp (*Codex diplom. Univ. Crac., V. Cracoviae 1900*, s. 119).

w przypisie dedykacyjnym do Zygmunta III: „Rzeczy to zaprawdę były takie, które mędrszego i bieglejszego potrzebowały. A jako rozumiem, Marcin Kromer, biskup elsberski, najłatwiej mógłby był w to potrafił, jako ten, który świadom był tych rzeczy wszystkich, bo się za niego działały, ale wolał tak ująć *odia* ludzkich”⁸⁰.

Jeśli „*auctoritas* Kromera głęboko zapadła w umyśle” polskich historyków⁸¹, to niemniej silnie zaczęła się również umacniać i wywierać wpływ na opinię kół oświeconych zagranicą. Ujęcie dziejów polskich Kromera staje się przede wszystkim niewzruszonym kanonem dla przyjeżdżających do Polski dyplomatów i podróżników, alfą i omegą wiedzy o przeszłości, a tym samym w dużej mierze i teraźniejszości naszego kraju.

Na bezsporny autorytet dzieła powoływał się już w szóstym dziesiątku lat tego wieku uczony Włoch, Antoni Maria Graziani, sekretarz nuncjusza J. Fr. Commendoniego w sprawach dotyczących zasadniczych zagadnień historii Polski, np. w sprawie zależności od cesarstwa, zaznaczając: *...che non solo i scrittori di Germania, ma quella di Polonia anchora lo confessavano et specialmente il Cromero ne le sue historiae, le quali esso ha cavato da gli archivi del Regno*⁸².

Z przemożnym wpływem Kromera liczył się bawiący w r. 1574 w Polsce poseł Signorii weneckiej, Alojzy Lippomano. Dla niego historia Kromerowa była szczytem talentu i umiejętności dziejopisarskich. Dał temu wyraz w entuzjastycznej ocenie przesłanej autorowi po przeczytaniu dzieła⁸³.

Sive enim temporum ordinem historicum scriptorem tenere decet, sive originem et eventum rerum exquirere, sive utrumque splendide augere et ornare, in tua historia ita mirabilem continuationem rerum complecteris, ut exitus quos ipsa enarrat alius ex alio neque aptari distinctivae, neque colligari potuerit et sic deliberationum consiliorumque rationem exponis, ut non eam tibi finxisse, sed consultor illi fuisse videre atque eo genere et filo orationis opus tuum perducis ad finem, ut qui elegantiam, munditiamque sermonis maiorem in eo cupit, alabaster plenus unguenti, quod in proverbio est, sibi putere prae se ferat.

⁸⁰ *Kronika polska* (wydanie Turowskiego), s. VII.

⁸¹ Słowa T. Tretera w przedmowie dedykacyjnej do J. Tarnowskiego z 1 kwietnia 1604, zamieszczonej w *Vitae episcoporum Posnaniensium*, 1604.

⁸² Archiwum rodzinne Grazianich Magherinich w Città di Castello, filza 51, k. 23a. — Warto dodać, że słynny przyrodnik boloński U. Aldrovandi posiadał 2 wydania Kromera (2. i 3.). H. Barycz, *Z dziejów książki polskiej w XVI w.*, 1928.

⁸³ List z Krakowa, 18 czerwca 1574; oryg. w rkpsie Bibl. Czartoryskich; wydruk. u Finkla, s. 135—9, fatalnie i z błędą datą 14 lipca (14 kal. julii).

Przyznając tak wysoką klasę *Historii* Kromera i licząc się z jej głębokim oddziaływaniem na szerokie koła czytelników, Lippomano postanowił jednocześnie zaapelować do historyka polskiego o sprostowanie pewnych ustępów dzieła, omawiających wyprawę Władysława Warneńczyka przeciw Turkom, w szczególności zarzutu niedostarczenia floty przez sprzymierzone z Władysławem rzeczypospolite wenecką i genueńską, i złamanie tym samym zawartej umowy. W imię honoru i majestatu oraz weneckiej racji stanu wdaje się Lippomano w obszerny wywód dziejowy zbijający zdanie Kromera, przytaczając na dowód rzekomej wierności sojuszniczej autorytety najznakomitszych historyków włoskich: Marc' Antonia Sabellica (*Rapsodiae Venetae*), Flavia Bionda, Eneasza Sylwiusza oraz na własne studium akt dyplomatycznych. Zapewniając o niewzruszonej przyjaźni Signorii dla Polski i zwalając, oczywista, całą i pełną winę na perfidną i chciwą rzeczpospolitą genueńską (jak wiadomo naturalnego wroga Wenecji), apelował o sprostowanie zarzutów w czwartym wydaniu *Historii*. Nie poprzestając na tym, w imię weneckiej racji stanu podjął jednocześnie Lippomano za pośrednictwem Hozjusza interwencję u autora⁸⁴.

Jak głęboko sięgał wpływ *Historii*, jak nawet w drobnych wydarzeniach stanowiła ona niewzruszony autorytet, dowodzi odwołanie się (zawarte w urzędowej depeszy nuncjusza J. A. Caligariego do sekretarza stanu z r. 1580) przy opisie złowróbnego — zdaniem nuncjusza — faktu wywrócenia się świecy paschalnej w katedrze wawelskiej w sam dzień Wielkanocy do analogicznego zdarzenia podanego przez Kromera (XIII 228) i jego zdania, że jest ono przepowiednią rychłej śmierci króla lub biskupa krakowskiego⁸⁵.

Przestudiowanie historii Kromera staje się w tym czasie już niejako obowiązujące dla działającej w Polsce dyplomacji papieskiej. Następca Caligariego, uczony A. Bolognetti, ongiś profesor Uniwersytetu w Bolonii, zajął się rychło po przyjeździe do Polski prze-

⁸⁴ Lippomani do Hozjusza, Kraków, 11 czerwca 1574: „Illustrem enim testificationem animi tui pietate dignam ostendisti scriptis ad Cromerum coadiutorem tuum literis, quibus admonere te illum dicis, ut Venetae reipublicae rationem habere velit erroresque suos deponere, quibus... inductus non admodum aequae incundeque monumentis literarum mandavit. Gratias igitur habeo Benignitati Tuae immortales atque animi mei sensum explicare non gravabor, te hoc studio de Republica benemeritum...” Bibl. Jag., 1131, list nr 38.

⁸⁵ J. A. Caligari do kard. sekretarza stanu, Warszawa, 13 maja 1580. J. A. Caligarii *Epist. et acta*. Cracoviae 1915, nr 228.

studiowaniem dzieła⁸⁶. W liście do autora z marca 1582 dawał wyraz swemu zadowoleniu z lektury. Potwierdził tę opinię niebawem pisząc, że „od wielu lat nie przyjemniejszego i pożyteczniejszego nie zdarzyło mu się czytać”⁸⁷. Także działający za granicą polscy dyplomaci, rozumiejąc znaczenie propagandowe dzieła, celowo używali go jako narzędzia szerzenia znajomości Polski i jej przeszłości wśród obcych. Charakterystycznym wyrazem tego było umieszczenie egzemplarza *Historii* Kromerowej w poczekalni mieszkania kardynała Stanisława Hozjusza na widocznym miejscu, aby czekający na audiencję dla skrócenia czasu zajęli się jej przeglądaniem⁸⁸.

Również w kraju, wśród oświeconych kół, rosło zainteresowanie dziełem. O egzemplarze zwracali się do autora ówczesni miłośnicy historii z dalekich stron. „Jakaż bowiem historia może być godniejszą nas, jak nie ta, którą Wielebność Wasza z nieśmiertelną sławą własnego imienia o naszych czynach i pochodzeniu wydała” — pisał z dalekich Inflant starosta parnawski, Jan Leśniowski⁸⁹. Rozczytywał się w niej sam król Stefan Batory, niezwykle miłośnik historii, i jego bratanek wychowywany w Polsce, Andrzej Batory, jak to publicznie nie omieszkął później zaznaczyć autor⁹⁰. Co więcej, spadł na Kromera niebawem największy zaszczyt, o jakim mógł marzyć pisarz dziejów ojezystych, co dotąd nikogo nie spotkało, mianowicie złożenie mu z podniety i inicjatywy samego króla publicznego holdu i pochwały jako dyplomacie, mężowi stanu i historykowi narodowemu, powzięte przez sejm warszawski w grudniu 1579 r. Ten hold złożony Kromerowi przekreślał ostatecznie dawne uprzedzenia i niechęci do dzieła wywołane — jak zaznaczał autor, nie słusznie zresztą upraszczając całą sprawę — zwykłymi oszczerstwami rywali (St. Orzechowski?) oraz prywatnymi drażliwościami i zazdrościami. Pisarz, który tyle przedtem musiał znieść przykrości i zmartwień z powodu swej księgi, mógł teraz spokojnie patrzeć na ukolywanie się wzburzonych namiętności braci szlachty i z satysfakcją spoglądać na rezultaty swej pracy, która wytrzymała próbę czasu i oparła się atakom publiczności czytającej i krytyce przeciwników.

⁸⁶ Bolognetti do Kromera, Warszawa, 3 marca 1582. A. Bolognetti *Epist., et acta*, pars I. Cracoviae 1923—1933, nr 246.

⁸⁷ Tenże do tegoż, Warszawa, 22 marca 1582, tamże, nr 273.

⁸⁸ Bibl. Czartoryskich, rkps 1620, s. 194.

⁸⁹ Walewski, *o.c.*, s. 85.

⁹⁰ W przedmowie do wydania 4. (z r. 1589).

Nie dziwnego, że od r. 1577, pod wpływem rosnącego uznania, zaczął Kromer myśleć o nowym wydaniu dzieła, wydaniu pełnym, uzupełnionym przedstawieniem czasów Zygmunta Starego. Duch prawowierności religijnej skłaniał go przy tym do zmiany zakładu typograficznego, przeniesienia się z drukiem do Włoch⁹¹.

Zachęta do podjęcia pracy nad nowym wydaniem przyszła niebawem ze strony najwyższych czynników państwowych, bo samego króla. Pod wpływem tego bodźca przystąpił Kromer pospiesznie do pracy. W r. 1578 wygotował koncept przedmowy do nowego wydania (*praeliminaris epistolae exemplum*), którą za pośrednictwem sekretarza królewskiego, Jana Dymitra Solikowskiego, przedstawił królowi. Spotkała się ona z pełną aprobatą monarchy. Batory nie tylko przyjął najlaskawiej projekt przedmowy, ale najgoręcej pochwalił przedsięwzięcie jako sprawę o dużym znaczeniu państwowym⁹². „Bardzo to pochwalamy, że to dzieło, które ustawicznie pozostaje w ręku ludzi i którego powaga jest bezsporna, znowu pójdzie pod prasy drukarskie; oby tylko — przestrzegaj — Wasza Dostojność postarała się, aby znaczeniu dzieła odpowiedziało staranne wykończenie drukarskie”.

Druk przygotowywanego nowego wydania postanowił ostatecznie Kromer powierzyć swojej starej firmie nakładowej, mianowicie oficynie spadkobierców Jana Oporyna, licząc się może z międzynarodowym zasięgiem zakładu. W związku z tym na przełomie lat 1579 na 1580 nawiązał pertraktacje z wydawnictwem. Odpowiedź firmy z 1 kwietnia 1580 r. przyjmowała pozytywnie ofertę, godząc się na dokonanie nowego wydania, ale warunkowo: wskazywano na remanent 200 egzemplarzy nie rozprzedanych, a nadto wyrażano życzenie uzupełnienia dzieła czasami nowszymi⁹³.

Zrewidowany przez autora i przesłany *sine mora* do Bazylei egzemplarz *Historii* zaległ tymczasem szuflady firmy. Sprawa wstrzymania się spadkobierców Oporyna od podjęcia druku i zawie-

⁹¹ St. Kłodziński do M. Kromera, 9 lutego 1577. Archiwum Diec. we Fromborku, D 33, k. 13. Kłodziński, wielbiciel talentu Kromera, już od r. 1573 zachęcał go do kontynuowania *Historii*; por. list jego do Kromera z 24 lipca 1573, Bibl. Jag., rkps 28 II, k. 37 b—38 a.

⁹² Stefan Batory do Kromera, Kraków 8 grudnia 1578. Bibl. Czartoryskich, rkps 85, nr 219 (Teki Naruszewicza); Bibl. Ossol., rkps 3169, k. 198 a (Teki Platera).

⁹³ Hieronim Gemusaeus do Kromera, 1 kwietnia 1580. Archiwum Diec. we Fromborku, D 34, k. 96.

szenia wydawnictwa jest dość niejasna i tajemnicza. Nie mogło tu chodzić o niedopełnienie postulatów wysuniętych przez firmę. Sprawę objęcia dziełem czasów nowszych rozwiązał autor zapowiadając dołączenie do książki swej *Polonii* jako zarysu współczesnego stanu Polski oraz tych partii z kroniki B. Wapowskiego, które obejmowały lata 1506—1535. Nie mógł też wchodzić chyba w grę wzgląd na przesylenie rynku księgarskiego poprzednim nakładem czy niedostateczne zainteresowanie konsumentów książki, skoro podejmujący jednocześnie przedruk Kromera i innych historyków polskich zagraniczny konkurent naszego historyka mógł twierdzić w przedmowie do swego zbioru historyków polskich⁹⁴: „Kromera książki niewiele pozostało do sprzedaży i rzadko się ją napotyka”. O tym samym świadczyło i późniejsze wyznanie Kromera, że *Historia* jego „ociera się o wiele rąk zarówno u obcych jak wśród własnego narodu”⁹⁵.

Najprawdopodobniej wszedł tu w grę moment nieprzewidziany konkurencji wydawniczo-handlowej, podjęcie przez przedsiębiorczego Niemca, Jana Pistoriusza, zbiorowego wydania polskich pisarzy historycznych i geograficznych w trzech tomach, wśród nich na czołowym miejscu Kromera. Było to zupełne zaskoczenie historyka polskiego w trakcie jego pilnych przygotowań i zabiegów około dopełniania nowego wydania *Historii* dla firmy bazylejskiej.

Dzieje tej czwartej, ostatecznie niedosłej do skutku edycji, piętrzących się wokół niej trudności i przeciwności odsłania korespondencja prowadzona przez Kromera w latach 1582—1583 z Tomaszem Plazą, pełniącym funkcje technicznego pomocnika. Plaza, działający w Krakowie, wyszukiwał przeznaczone do druku w dodatku do *Historii* utwory z druków lub rękopisów i przysyłał je Kromerowi na Warmię, który po przejrzeniu tekstu, wprowadzeniu poprawnej ortografii, sprawdzeniu i rewizji pisowni nazwisk, zwracał je Plazie dla wyekspediowania ich następnie do Szwajcarii. To przygotowywanie uzupełnień do *Historii* odbywało się w denerwującej atmosferze oczekiwania na pojawienie się zbioru Pistoriusza. W połowie listopada 1582 r. pisał już Plaza do Kromera: „Jeszcze nie przywieziono ksiąg z Niemiec. Radł bym WMei posłał *Corpus*

⁹⁴ Jan Pistoriusz w przedmowie do dzieła *Polonicae historiae corpus* Basileae 1582.

⁹⁵ Kromer do Stefana Batorego (1 sierpnia 1586) w przedmowie do wydania 4 *Historii*.

historiae Polonicae”, po czym z widoczną troską dodawał: „*De sua historia [D. V.] aliquod statuat rogo*”⁹⁶. Dobitniej wyraził swój niepokój w liście pisanym w kilkanaście dni później: „*Corpus historiae Polonicae* podobno już WMć widział, jeszcze ja nie widział. Powiadają, iż też jest *in isto corpore* historia WMci i *Polonia*. Ale jeśli nie dali Oporiniani do tego *additamenta*, nie prawi WMci”⁹⁷.

Tomasz Płaza wywiad posiadał dobry: nie darmo z czołowymi typografami i bibliopolami zagranicznymi — w Norymberdze, Kolonii, Bazylei, ba, nawet w dalekiej Antwerpii — miał od dawna stosunki wyrobione. Rzeczywiście bowiem z datą wrześniową 1582 ukazało się nakładem bazylejskiej oficyny drukarskiej Sebastiana Henricpetra trzytomowe wielkie opus zatytułowane: *Polonicae historiae corpus*, z charakterystycznym podtytułem, zalecającym dość krzykliwie wartość zbioru: „Dzieło dla wszystkich jak najbardziej konieczne dla dokładnego poznania opisu krainy polskiej i sąsiednich regionów, i do zrozumienia historii zdziałanej przez Polaków przez wszystkie wieki, i w ogólności dla powzięcia wiadomości o tym wszystkim, co dotyczy bądź ziemi, bądź narodu, bądź innych spraw Polski i sąsiadujących z nią prowincyj”.

Zbiór Pistoriusza przynosił zebrany w sposób dość przypadkowy i fragmentaryczny materiał historyczno-geograficzny dotyczący Polski. Tom 1. poświęcony był zestawieniu opisów geograficznych i ustrojowych Polski; tom 2. zawierał kroniki: zaczynał od Miechowity, z kolei przynosił pisma historyczne J. Decjusza, kompilację Aleksandra Gwagnina, by w końcu — jakoby dla umyślnego spostponowania Kromera — jego *Historię*; tom 3. był zbiorem dość przypadkowo zestawionych drobnych pism historycznych i publicystycznych odnoszących się do różnych wydarzeń współczesnej Polski.

Dzieło Pistoriusza, które pojawiło się na targach krajowych w roku następnym, wywołało od razu żywy refleks. Zaniepokojone zostały przede wszystkim kółka katolickie. Gorliwy członek zakonu jezuitckiego na Warmii, Fryderyk Bartsch, donosząc Kromerowi w liście z 22 czerwca 1583 r. o pojawieniu się dzieła na ostatnich targach w Braniewie (rozprzedawał je tam bibliopola gdański Salomon) podnosił⁹⁸, że sposób wydania, dokonany przez „jakiegoś człowieka heretyckiego”, może przynieść Kromerowi tylko niesławę „u ludzi zaenych i katolickich innych narodów”.

⁹⁶ W liście z 11 listopada tego roku. Bibl. Czartoryskich, rkps 1619, s. 318.

⁹⁷ W liście z 24 listopada tego roku, tamże, s. 321.

⁹⁸ Walewski, *o.c.*, s. 71—72.

Stwierdził nasz ojciec Józef Menertius, gdy ciekawiej porównał pewne ustępy, że opuszczone zostały całe zdania, niekiedy nawet dwa lub trzy tam, gdzie była mowa o heretykach. Lecz — podnosił czyniąc aluzję do autora — i wydania kroniki, czy to pierwsze, czy któreś następne, mniej dokładnie to przedstawiają. Należy się spieszyć Waszej Wielebności, — jeżeli przypadkiem rozmyśla WW nad nowym jakim wydaniem — skoro tylko dba WW o swoją reputację i chce zapobiec owemu najniecieńszemu zgorzycielowi i heretykowi.

Nie potrzeba dodawać, jak boleśnie odczuł pojawienie się zbioru Pistoriusza sam Kromer. Był dotknięty zarówno bezceremonialnością postępku rywala, jak i samowolnym wydaniem przez niego swego własnego dzieła. Zabolalo jego ambicję dziejopisarską oparcie wydania na edycji pierwszej i pozostawienie w tekście błędów korekty. Ale nie to było najgorsze. Bezsprzecznie bardziej bolesny był fakt świadomej deprecjacji *Historii* przez wydawcę zbioru. Przecież Pistoriusz poważył się publicznie podważyć, zdawało się, już niewzruszony autorytet Kromera przez porównanie z kim? — z Miechowitą, „pilnym i rozsądnym autorem, ale pozbawionym elegancji wysłowienia”. Co więcej, paralela przeprowadzona przez Pistoriusza między Miechowitą a Kromerem wypadala właściwie na korzyść pierwszego. „W pewnych sprawach — pisał Pistoriusz — wydał mi się Miechowita o wiele ściślejszy i dokładniejszy w chronologii i ustaleniu osób”. A idąc w swej śmiałości dalej, nie wahał się podnieść wyraźnie faktu oparcia się i pójscia Kromera śladami Miechowity, po prostu bezspornego naśladownictwa. Jedyna różnica wedle trafnej obserwacji Pistoriusza polegała na piękniejszej szacie stylistycznej oraz dopełnieniu wywodu Miechowity wiadomościami zaczerpniętymi z innych pisarzy. Wprawdzie ówczesna teoria i krytyka dziejopisarska z lekkim sercem przechodziła nad kwestią źródeł dzieła historycznego, mimo to już samo celowe wywyższenie Miechowity posiadało swoją wymowę.

Ostrze wywodów Pistoriusza było niewątpliwie dotkliwe dla Kromera i, jak się zdaje, wywołało jakieś przygotowania do udzielenia mu odpowiedzi⁹⁹. Ostatecznie jednak historyk polski postanowił wznieść się ponad ludzkie namiętności i dla zachowania swej powagi zdecydował się nie wdawać w polemikę z mało znanym

⁹⁹ Wnosić to można z listu Płazy do Kromera, Kraków, 28 lipca 1583: „Pistorius Aristarchus nie będzie kontent *ex apologia in praefatione inserta*. Godzien tej lacziny”. Bibl. Czartoryskich, rkps 1619, s. 485. Podobnie w liście następnym, z 29 listopada: „Pistor iste Aristarchus godzien, aby mu WMé dał dobrą łacinę” (t a m ż e, s. 490).

pisarzem, po prostu przejść do porządku nad jego insynuacjami. Jednocześnie nie dając za wygraną, postanowił doprowadzić zamierzone czwarte wydanie *Historii* do skutku, w czym znalazł doskonałego pomocnika i dobrego technicznego wykonawcę w osobie swego totumfackiego, Tomasza Płazy.

Wedle powziętej już przedtem koncepcji *Historia* nie miała stanowić sama w sobie całości, ale pomyślana była jako rdzeń dzieła dwu lub trzutomowego, w którym miał się znaleźć zestaw cenniejszych dzieł i traktatów historycznych innych pisarzy. Oczywiście, dokonanie tego wyboru nie było rzeczą łatwą, podobnie jak i ich zebranie z różnych rękopisów. Była chwila, kiedy Płaza wahał się nawet, czy w planowanym zbiorze nie umieścić Długosza zamiast Wapowskiego¹⁰⁰. Ostatecznie został przy Wapowskim, co oczywiście nie świadczyło korzystnie o jego zmyśle historycznym.

Prowadzone przez Płazę z energią prace przygotowawcze natrafiły na poważne trudności w zebraniu materiału do tego zamierzonego *corpus scriptorum rerum Polonicarum*. Miał kłopot przede wszystkim z opieszałym autorem, zwlekającym z przysłaniem materiału. Zniecierpliwiony milczeniem Kromera, zaczął naciskać go listownie o przysłanie poprawionego egzemplarza jego *Historii* oraz rękopisu Wapowskiego „i innych, jeśli są gotowe”¹⁰¹. Z końcem lipca 1583 doczekał się wreszcie przesyłki z dalekiego Lidzbarku. Przyszedł poprawiony egzemplarz *Historii* razem z przypisem dedykacyjnym autora do króla Stefana Batorego z daty 8 lipca tego roku oraz z przedmową autora, która zawierała jakąś ostrą rozprawę z wywodami Pistoriusza. Natomiast w przesyłce brak było oczekiwanego rękopisu kroniki Wapowskiego, która stanowić przecież miała istotny składnik dopełniający podjętego wydawnictwa.

Praktyczny Płaza sporządził zaraz kopię przedmowy dedykacyjnej i podał ją przez Stanisława Reszkę królowi do aprobaty¹⁰².

¹⁰⁰ Płaza do Kromera, Kraków, 24 listopada 1582. Bibl. Czartoryskich, rkps 1619, s. 321.

¹⁰¹ W listach z 9 maja i 4 czerwca 1583. Bibl. Czartoryskich, rkps 1619, s. 447 i 465.

¹⁰² Płaza do Kromera, Kraków 28 lipca 1583. Bibl. Czartoryskich, rkps 1619, s. 485. Jak wiemy z innego listu Płazy (z 28 września tego roku), podaniem królowi przypisu dedykacyjnego zajął się jezuita A. Possewin: „*Praefationem ad historiam d. Possevinus oddał królowi JMci. Był jej bardzo wdzięczny i rad by, coby tym prędzej proditur in lucem. Przeczytawszy król schował ją do skrzynki*” (tamże, s. 543).

Czynił to właściwie na własną rękę, toteż uważał za stosowne wytłumaczyć się przed Kromerem z motywów swego kroku. „Iżem ukazał królowi pisanie WMci *de historia non factum est aliqua curiositate, ale propter existimationem bonam Rev. Dominationis Vestrae*, a iżby król JMość tym więcej WM był przychylniejszy. Jakoż ta praca i pilność WM jest bardzo wdzięczna królowi. A iżbym rad WM... wyniósł *usque ad sidera*, racz mi odpuścić, jeśli sie co niebacznie czyni”¹⁰³.

Nie to jednak było zmartwieniem Płaza, ale niepokojąca okoliczność dość niespodziewanego zaginięcia kroniki Wapowskiego, co w oczywisty sposób rozbijało plan wydawnictwa, a w każdym razie hamowało tempo przedsięwzięcia. Z tym Wapowskim zaczęły się dziać dziwne rzeczy, których w żaden sposób nie mógł zrozumieć prostolinijny Płaza. Istotnie koleje jego były niezwykle. Odumarym przez autora autografem zaopiekował się król Zygmunt Stary, który począł nakłaniać St. Hozjusza do zrewidowania dzieła i po przygotowaniu redakcyjnym ogłoszenia go drukiem¹⁰⁴. Gdy ten atoli wymówił się od tego brakiem czasu i niechęcią do przykładania ręki do pracy dla siebie nieinteresującej, bo nieoryginalnej, dostał się z kolei autograf naturalnym biegiem rzeczy Kromerowi, i to niewątpliwie już przed przystąpieniem do pisania *Historii*. Po jej opublikowaniu spoczywał dalej w bibliotece Kromera w Krakowie, aż wreszcie przy likwidacji ruchomości jego, wraz z drobnym zapasem książek różnowierczych, które uniknęły spalania, na wiosnę 1572 r. przesłany został przez Płazę do Lidzbarku¹⁰⁵. Nie mógł oczywiście Płaza wiedzieć, że rękopis nie zagrzał tu długo miejsca, ale z kolei wypożyczony został nowemu aspirantowi na historyka, Janowi Dymitrowi Solikowskiemu. Gdy atoli stała się aktualna sprawa wydania czwartego *Historii*, dopełnionego innymi historykami, przyparty potrzebą do muru zwrócił się Kromer do Solikowskiego, bawiącego tymczasem w dalekich Inflantach, o oddanie rękopisu, który tenże jeszcze w kwietniu 1582 r. przyrzekł był

¹⁰³ W liście z 29 lipca 1583 (tamże s. 491).

¹⁰⁴ Jak podaje Kromer w liście dedykacyjnym do Zygmunta Augusta przy wydaniu 3. swej *Historii*.

¹⁰⁵ Płaza do Kromera, Kraków, 1. kwietnia 1572: „Historiam Vapovii, ipsius, non aliena manu scriptam, iam pridem per d. Piotrowski misi. Praeter libros haereticos et illos paucos (nam multi Vulcano sunt traditi) apud me nihil superest”. Bibl. Czartoryskich, rkps 1611, s. 664.

zwrócić¹⁰⁶. Istotnie słowa dotrzymał, ale za to Kromer ku rozpaczy Płazy, nie znającego urozmaiconych kolei autografu Wapowskiego, głuchym milczeniem zaczął pomijać wołanie o szybkie nadesłanie kroniki.

Nie wiem, gdzie jej mamy dostać — pisał zafrasowany Płaza do Kromera. — Pan kanclerz [Zamoyski] jej nie ma. Sam zginąć nie mogła, bo w skrzyni zawsze była. Każ jej WM pilno poszukać *in bibliotheca sua*. Jeśli nie masz, tedy jej WM musiał komu pożyczyć, a nie wrocono jej, jako to umieją naszy [dodajmy: do dnia dzisiejszego]. I mnie tak poginęło ksiąg trochę — dodawał. — Czyń WM jako najlepiej rozumiesz.

Nie mogę się wydziwić — wracał z powrotem w tym samym liście do sprawy — jako zginęła część historii Wapowskiego, która zawsze była w skrzyni zamknięta i takem ją do Prus odesłał. A gdy niedostawało przedniego seksterna, tędym go był dostał u nieboszczyka Cobylina, prepozyta wieluńskiego. Otoż nie wiedzieć, gdzie się podziała. Każ WM — dodawał — jeszcze pilno patrzeć, owa się najdzie¹⁰⁷.

Sprawa zaginięcia Wapowskiego nie dawała spokoju Płazie. W następnym z kolei liście wracał jeszcze do niej¹⁰⁸: „Spodziewałem się, coś mi WM miał posłać *historiam Vapovii et reliqua sua scripta*, ale jej tu niedostawa. Sam przy mnie nie zginęła — przedkładał — w skrzyni była i w skrzyni jest zawieziona [do Lidzbarku]. Musiała się tam gdzie zawieruszyć”.

Istotnie sprawa nagłego zaginięcia Wapowskiego wyglądała i wygląda do dziś tajemniczo. Płaza kilkakrotnie potwierdzał z całą pewnością przesłanie rękopisu na Warmię, wręcz wywierał presję na Kromera o jego odszukanie i przysłanie. Kromer dziwnie kluczył i zwlekał. To tajemnicze zachowanie się Kromera nasuwa dość prawdopodobny wniosek, że wydobycie na jaw Wapowskiego, którym przecież posłużył się aż nadto wydatnie przy opracowaniu własnej *Historii*, było mu nie na rękę, zwłaszcza tej części, która obejmowała dzieje do r. 1506. Toteż kto wie, czy egzemplarz odesłany nie został przezeń usunięty dla zatarcia po prostu śladów, aby przy lekturze nie nasuwał analogii i nie nadwreżył już i tak nadwątlonego przez Pistoriusza jego autorytetu¹⁰⁹. Tak by można tłu-

¹⁰⁶ Solikowski do Kromera, Ryga, 1 kwietnia 1582: „*Historiam Vapovii, simul in Polonia rediero, neque enim hic quicquam earum mecum habui D.V.R. remittam*”. Bibl. Czartoryskich, rkps 403, s. 197.

¹⁰⁷ W liście z 28 lipca 1583. Bibl. Czartoryskich, rkps 1619, s. 485—486.

¹⁰⁸ W dniu 29 lipca tego roku (tamże, s. 490).

¹⁰⁹ Przypuszczał to już intuicyjnie Janocki (*Janociana* III 251). Dziś przypuszczenie to zyskuje jeszcze bardziej na prawdopodobieństwie.

maczyć dziwne zachowanie się Kromera w tej sprawie, przechodzenie nad nagłą zagubą kroniki z lekkim sercem, wbrew wyraźnemu zmartwieniu Płazy. Oczywista, że usuwając świadka koronnego Kromer nie mógł nawet przy swych bliskich stosunkach z Płazą powiedzieć mu tego *expressis verbis*.

Toteż Płaza nie rezygnując z umieszczenia Wapowskiego zakrzętał się energicznie około wydostania innego egzemplarza. W tym celu za pośrednictwem Łukasza Górnickiego postanowił sprawdzić, czy nie posiada go w swej bibliotece kanclerz J. Zamoyski. Na razie zaś dla przyspieszenia sprawy radził Kromerowi: „Racz WM przedsię gotować, co może być? Poślemy to potym. Rad bym wiedział, jako wiele niedostaje tej historii”¹¹⁰.

Pod koniec września 1583 r. wyjaśniła się ostatecznie częściowo sprawa z kroniką Wapowskiego. W rękę Płazy znalazł się przesłany przez Kromera akurat jej fragment obejmujący czasy nie objęte *Historią* Kromera, tj. od r. 1506, i to nawet bez zakończenia. Oglądając rękopis zawahał się Płaza z wysłaniem go do Bazylei. Egzemplarz był mocno zdefektowany, pomazany, tak że Płaza spoza płam ledwie mógł odczytać pewne ustępy, *quae tamen Cromerus ipse viderat*. Poza tym tekst roił się od licznych błędów, które wymagały poprawy.

Praeterea — pisał zaraz do Kromera — potrzeba te seksterny przejrzeć i poprawić *propria nomina*, w których by był wielki błąd, gdyby się tak posłać miały — dowodził. Bym jedno miał czas, tedy przejrzę i poprawię — zapewniał — aby nie zbłądzili *typographi*. Ostatek niech sami poprawują, ja się tego ważyć nie będę. Spodziewam się, iż WM miał *emendare in orthographia*. Tam tego ostatka seksternów będę czekał od WMei abo sam po nie przyjadę...¹¹¹

Sprawa przeprowadzenia emendacji tekstu okazała się atoli trudniejsza, aniżeli pierwotnie przypuszczał Płaza. „*Fragmentum historiae Vapovii ad me missum* potrzeba dobrze przejrzeć, bo kiedy by tak miano drukować, byłoby błędów dosyć” — stwierdzał w liście do Kromera z 11 listopada 1583 r., planując nawet w związku z tym wyjazd na Warmię¹¹².

Na szczęście, prowadzone poszukiwania za innym egzemplarzem kroniki Wapowskiego uwieńczył pomyślny skutek. Nowy egzem-

¹¹⁰ W liście do Kromera z 29 lipca 1583. Bibl. Czartoryskich, rkps 1619, s. 490.

¹¹¹ W liście z 28 września tego roku (tamże, s. 541).

¹¹² tamże, s. 574.

plarz również we fragmencie (od r. 1480), wydobyty ze zbiorów kasztelana bieckiego Mikołaja Firleja, wielkiego miłośnika historii, pozwolił na skontrolowanie i porównanie, a nawet uzupełnienie przesłanej przez Kromera kopii¹¹³.

Tak tedy, dzięki energii i zapobiegliwości Płazy, fragment dzieła Wapowskiego, oczyszczony z błędów i „niemałą pracą wygrzebany z mazań i kresleń”, miał się niebawem sprezentować światu uczonemu. Dla Płazy perypetie z wydobyciem i emendacją rękopisu miały same w sobie momenty pouczające, nasuwając mu pewne wątpliwości co do rzetelności postępowania „niektórych”, nie wymienionych po nazwisku „historyków, którzy prawie wszystko pożyczają, a przepisawszy tekst odmiennymi słowami, bezwstydnie i niesłusznie za swoje wydają, przemilczawszy autora”¹¹⁴.

Oprócz oczyszczenia z błędów Wapowskiego wypłynęła druga sprawa — wyekspediowania przesyłki. Transport do Szwajcarii odbywał się drogą okrężną przez kolońskich drukarzy, którzy doręczali przesyłki przedstawicielom oficyny dziedziców Oporyna na targach książkowych we Frankfurcie nad Menem¹¹⁵. Była to droga żmudna, wymagająca wiele trudu, zachodu i czasu. Z potwierdzeniem przesyłki otrzymał jednak Płaza niepokojącą wiadomość o zwlekaniu przez nakładców z oddaniem *Historii* do składania. Wobec niejasnego stanowiska oficyny, zwrócił się Płaza z przedłożeniami do Kromera, nie radząc tam drukować; co więcej, był zdania, że „snadź by lepiej posłać temu, który drukował *Corpus historiae Polonicae*”, tj. do Sebastiana Henricpetra. W ogólności patrzył Płaza dość sceptycznie na sprawę wydrukowania książki przez firmę Oporynowską, wyczuwając, że bez dostarczenia jej zasilku pieniężnego na sfinansowanie druku sprawa nie ruszy.

Mecenasi, gotowi pospieszyć z pomocą, zaraz się w Polsce znaleźli. Stanisław Karnkowski oświadczył gotowość zapłacenia w formie przedpłaty należności za sto egzemplarzy. Obrotny Płaza liczył i na inne źródła pomocy, które by pokryły przypuszczalny dług.

Mimo tego optymizmu wydanie dzieła u dziedziców Oporyna zaczęło się komplikować. W tym stanie rzeczy zerwał autor umowę z firmą i postanowił oddać druk w ręce innego nakładcy. Ostatecznie

¹¹³ Przedmowa Płazy do fragmentu Wapowskiego przy wydaniu 4. *Historii* Kromera, z 1 stycznia 1587 r.

¹¹⁴ tamże.

¹¹⁵ Bibl. Czartoryskich, rkps 1619, s. 574.

w r. 1586 sprawa ruszyła z miejsca. Wydania podjął się nakładca niemiecki w Kolonii, Arnold Mylius. W dniu 1 sierpnia tego roku podpisał Kromer na zamku w Lidzbarku przedmowę dedykacyjną do króla Stefana Batorego. Na razie odeszło do Kolonii samo dzieło Kromera; dalsze partie, obejmujące wybór pism historycznych, własnych Kromera i innych autorów, przesyłano stopniowo, jakby można wnioskować z daty podpisania przez Płazę przedmowy do fragmentu kroniki Wapowskiego w Krakowie dnia 1 stycznia 1587 r.

Sprawa tego czwartego, kolońskiego wydania *Historii* — za jakie uznał je sam autor¹¹⁶ — ma również swoją tajemnicę. Składanie dzieła zaczęło się szybko. Wczesną jesienią r. 1586 dostał już Kromer pierwsze arkusze korektowe, które rozesłał swym przyjaciółom do przejrzenia. Odpowiedzi były pozytywne: zarówno układ graficzny, jak sama koncepcja dzieła znalazły uznanie. Piotr Kostka, biskup chełmiński, najbliższy zatem kolega Kromera na biskupstwie, w liście z 14 października pisał¹¹⁷: „Próbka i jakby obraz *Historii* Waszej Wielębności bardzo mi się podoba, poza tym że wydrukowana jest bardzo piękną czeionką, a zabyłśnie jeszcze więcej przez dodanie jakby dla towarzystwa jakiegoś pism sławnych autorów, których dzieła nie ukazały się dotąd na światło dzienne. Chciwie na książkę [...] czekamy”.

Tymczasem w początkach r. 1587 zaszła nagle dłuższa przerwa w składaniu. Co stało na przeszkodzie wykończeniu dzieła? Oficjalnie podany w przedmowie powód składał to na chorobę drukarza. Czy nie była to jednak typowa choroba „dyplomatyczna”? Spójrzmy na tę sprawę od wewnątrz i spróbujmy zsynchronizować ją z równocześnie rozgrywającymi się wypadkami politycznymi.

Dnia 12 grudnia 1586 r. umarł Stefan Batory. Następuje trzecie bezkrólewie, które w dniach 19—22 sierpnia 1587 r. przynosi niezgodne elekcje: Zygmunta III i arcyksięcia Maksymiliana Habsburga. Z kolei na przełomie lat 1587 i 1588 następuje klęska austriackich wojsk interwencyjnych Maksymiliana pod Krakowem i Byczyną (24 stycznia 1588). Wytwarza to silne nastroje antypolskie w pewnych kołach społeczeństwa niemieckiego (pieśń *Maledictio gentis Polonicae*). Dopiero na jesieni tego roku namiętności polityczne obu stron zaczynają opadać, 9 marca 1589 następuje zawarcie

¹¹⁶ W cytowanej przedmowie dedykacyjnej do Stefana Batorego z 1 sierpnia 1586 r.

¹¹⁷ Archiwum Diec. we Fromborku, rkps D. 121, s. 8—9.

układów bytomsko-będzińskich, które ostatecznie nieporozumienia likwidują.

Gdy spojrzymy na przebieg składania *Historii*, cóż zobaczymy? Z początkiem r. 1587 następuje przerwa w składaniu po wydrukowaniu na czysto początkowych arkuszy (pociągnie to potem konieczność umieszczenia po przypisie dedykacyjnym do Stefana Batorego ostrzeżenia o zgonie monarchy). Dzieło gotowe jest w jesieni 1588 r., wychodzi w pierwszej połowie 1589, a więc w okresie układów bytomsko-będzińskich. Z synchronizacji tej wypływa wyraźnie jedno przypuszczenie, że wobec napiętej sytuacji ostrożny wydawca, nie chcąc się narażać cesarzowi, z którego przywileju dzieło miało korzystać, i licząc się z małą koniunkturą dla dzieła, kreślącego obraz przeszłości Polski w duchu propolskim, wołał oczywiście poczekać z wydaniem do czasu wyrównania się stosunków i opadnięcia napiętości.

Dzieło Kromera, wykonane w oficynie kolońskiej Birckmanna, było już ostatnim wydaniem wziętego i popularnego ongiś obrazu dziejów Polski. Nie spotkało się ono już z tym ładunkiem entuzjazmu i objawami gorącego przyjęcia, niemal kultu, co pierwsze wydania. Książka traci widocznie swoje znaczenie, a sława jej autora spada z tego piedestału, na którym niepodzielnie przez lat trzydzieści królowała. Świadczą o tym nie tylko dowodnie urozmaicone perypetie ostatniego wydania, przeciąganie jego druku przez dwóch z kolei nakładców, ale coraz bardziej krytyczne przyjmowanie i ocena jego przez koła uczone.

Dwukrotną krytykę *Historii* przeprowadza na przelomie wieku XVI i XVII wpływowy pisarz historyczny i publicysta, Krzysztof Warszawicki. W znanej swej książce *De optimo statu libertatis* (1598) przez usta kanclerza Jana Ocieskiego, stawiając na pierwszym miejscu wśród historyków polskich Długosza, którego nazywa *omnium historicorum Poloniae veracissimus scriptor*, i przytaczając na dowód głębokości jego ujęcia i myśli istotnie znakomitą charakterystykę narodu polskiego, nie wahał się jednocześnie Warszawicki podać w wątpliwość prawdomówności historycznej Kromera, stwierdzając bez ogródek, że *nonnulla per errorem eum obmisisse aut vero nescivisse*.

Co prawda, przykłady przytoczone na poparcie tych zarzutów nie wyglądały zbyt groźnie: wytykały nieznamość topografii pola bitwy pod Grunwaldem oraz opuszczenia pewnych zdarzeń (przebywanie w niewoli moskiewskiej i ściecie posłów polskich Michała

Ocelkowicza i Jana Juriewicza w r. 1482), niemniej w konkluzji niedwuznacznie zwracały się ostrzem przeciw autorytetowi Kromera. Stwierdzały one mianowicie, że „zadaniem historyka jest nie tylko dążenie i chęć do nieumieszczenia fałszu lecz odważenie się na podanie prawdy. Toteż nie wiem — ciągnął Warszewicki bezlitośnie — czy [Kromer] nie zgrzeszył w obydwu wypadkach, gdy historia winna być świadectwem prawdy, a nie pełną błędów przez niedorzeczne pochwały”.

Nie mogła już tej ostrej krytyki podważyć obrona wypowiedziana przez rozmówcę Jana Ocieskiego, St. Orzechowskiego, tego — jak wiemy — ongiś skrytego przeciwnika *Historii* Kromera, podnosząca wielki autorytet Kromera nie tylko w społeczeństwie polskim, ale i u obcych, „których ponad wszelką dyskusję sąd jest nieskazony”. „To jedno — dodawał Orzechowski dworsko — okazuje się, że ze zgonem zyskał sławę zza grobu, której za życia i chodząc po świecie nie potrafił osiągnąć”.

Że ta krytyka Kromera nie była przypadkowa, dowodzi nowe zaczepienie jego *Historii* w drugim dziele Warszewickiego: *De origine generis et nominis Poloni dialogus* (Rzym 1601). Stanowisko krytyka jest tu bez porównania ostrzejsze. Potępiając w czambuł cały dotychczasowy dorobek historyków polskich — od Kadłubka do Wapowskiego, łącznie z Długoszem — jako „dobrych zaiste mężów, ale niestosownych nauczycieli łaciny, a nie wiem, czy i prawdy”, zajął się Warszewicki w szczególności rozprawieniem się z Kromerem. Przyznawał mu co prawda pierwsze miejsce wśród historyków polskich (*bonus atque etiam inter nostros historicos summus*), a nawet zaszczytne stanowisko wśród historyków europejskich, z wyjątkiem współczesnego historyka francuskiego Aemiliusa, ale — stwierdzał bezpośrednio potem — i Kromer niekiedy nie dopisuje. „Albowiem, po pierwsze, rozprawia tylko o początkach plemienia polskiego, a nie nie konkluduje, następnie w wielu także innych sprawach gdzieś tam majączy, czy to ponieważ nie znał, czy też, ponieważ nie chciał ujawnić prawdy. Historykowi zaś — powtarzał tęzę swą z poprzedniej książki — należy nie tylko unikać fałszu, ale i mieć odwagę wyznania prawdy”.

Dla podcięcia autorytetu Kromera przytaczał następnie Warszewicki te same zarzuty szczegółowe, które podał w poprzednim swym piśmie, a więc przemilczenia czy niedopatrzienia pewnych zdarzeń, by w końcu dotknąć społecznej strony zagadnienia, pozycji socjalnej Kromera jako kryterium rzucającego światło na jego

stanowisko historyczne. „Że już zamilezę to — wywodził — iż ponieważ jest plebejuszem, okazuje się [Kromer] mało zyczliwy dla szlachty, a z tytułu urodzenia na ziemi polskiej podejrzany jest Niemcom, a znowu z racji pochodzenia niemieckiego Polakom”. Był to więc nawrót na pozycję, z której przy pierwszym wydaniu *Historii* próbowano podważyć dzieło. Nie powinien on zbytnio dziwić wobec rosnącej wyłączości stanowej szlachty polskiej.

Krytyka dzieła Kromerowego — publicznie, w druku i prywatnie, w postaci glos i uwag marginesowych — powtórzy się i później. Jednym z tych zoilów, który zajął krytyczne stanowisko w anonimowej wypowiedzi na marginesie wydania Pistoriusza, był wysoki dostojnik kościelny, jednostka o dużej kulturze umysłowej, Marcin Białobrzeski, opat mogiński i biskup laodycejski. Uwagi swe wypowiedział Białobrzeski w czasie lektury zbioru Pistoriusza w r. 1583 i 1584¹¹⁸. Białobrzeski czytał tekst skrupulatnie, miał pod ręką drugie wydanie *Historii*, kontrolując z jego pomocą tekst zawarty u Pistoriusza.

Uwagi Białobrzeskiego, może nieliczne, są jednak charakterystyczne. Dotyczyły one głównie etnogenezy Słowian i Polaków i stały w sprzeczności z wywodem na ten temat Kromera. Białobrzeski prostował — w oparciu zarówno o starożytnych, jak i nowszych autorów: Cariona, Dubrowiusza i „innych pisarzy, świeżych i naszych najdawniejszych polskich” — pewne szczegóły (s. 409, 415, 416, 418). Nie uznał też, rzecz znamienita, opowiadania o wskrzeszeniu Piotrowina z grobu przez biskupa Stanisława Szczepanowskiego (silniej zaznaczył swe stanowisko przy analogicznym ustępie u Miechowity s. 235), powołując się na to, że nie podaje tego żyjący niedługo po tym zdarzeniu Kadłubek. Jeszcze wyraźniejsze zastrzeżenia obudziła w Białobrzeskim wiadomość o śmierci Bolesława Śmiałego na Węgrzech (s. 461). *Mendacium est, quia ego vidi eius sepulchrum in monasterio Hosia in Carinthia et sacellum, ubi frequentia hominum honoratur multum, dominica 4ta post Pascha et pro sancto habetur*. Nawet pewne szczegóły o charakterze czysto kościelnym wywołały krytyczną reakcję Białobrzeskiego,

¹¹⁸ Egzemplarz w zbiorze prywatnym. Zakupiony w r. 1583, jak świadczy napis proveniencyjny: „Martini Byalobrzessky Epi Camenecensis sum et ab illo conservor. Emptus Anno Domini 1583 Cracoviae pro se et amicis”. Egzemplarz ten był następnie w ciągu pierwszej połowy w. XVII własnością kilku magistrów Uniwersytetu Krakowskiego: w r. 1630 Jana Rogalica, kolegi młodszego, następnie Daniela Otrębosza i Joachima Speroniusza.

np. ten, jakoby post siedmioletniowy był wprowadzony przez papieżstwo.

Śmiały, niestety anonimowo i prywatnie wyrażony głos krytyki osobistej, wypowiedział nieznaną czytelnik na egzemplarzu czwartego wydania (egz. Bibl. Ossol. 8133) ganiąc popisywanie się Kromera rzekomymi wysokimi związkami rodzinnymi i szlacheństwem. Przy wzmiance o pokrewieństwie z J. Ocieskim, kanclerzem koronnym, zaznaczył dosadnie: „po pstrzem wole, po lyej kobyle”, dodając charakterystyczną alokucję do autora: „O pyszny Kromerze! a wszakeś ty był z Biecza rzeźnikow brat. Skądże tobie szwagierstwo z kanclerzem koronnym? Nic by tobie nie szkodziło podle urodzenie, gdybyś sie do tego *humiliter et generose* przyznawał”. I dalej w oburzeniu zwracał się do przyszłego czytelnika:

Quaeso te quisquis es, vide paginam libri huius 457, in qua hic auctor taxat natales Erasmi Ciołek episcopi Płocensis. Vide denuo pag. 498, in qua hic homo plebeius describit sua stemmata et insignia. O insignem viri huius vanitatem! Cromere, sufficit tibi Doctrina et Dignitas Episcopalis et Senatoria, cur de Nobilitate, quae est donum fortunae et quae etiam scelestis hominibus contingere solet, tantopore gloriaris?

Krytyki dzieła Kromerowego powtórzą się wielokrotnie w ciągu wieku XVII. Wytknie mu brak kośca chronologicznego bez ogródek Jan Brożek¹¹⁹, a Szymon Starowolski będzie zmuszony bronić swego sławnego rodaka przed ujemnymi sądami historyka niemieckiego, Bartłomieja Keckermanna¹²⁰.

Ostatnim bodaj dobitnym, jakkolwiek mocno spóźnionym objawem znaczenia i kultu Kromera był przekład polski dzieła, dokonany przez wysłużonego żołnierza, a skromnego, początkującego literata, Marcina Błażowskiego, wydany przez tłumacza własnym nakładem (charakterystyczny to objaw deprecjacji dzieła w społeczeństwie, gdy się zważy, jak za życia autora dobijano się o pozwolenie i autoryzację przekładu) w Krakowie w r. 1611 pt. *O sprawach, dziejach i wszystkich inszych potocznościach koronnych polskich ksiąg XXX*, z przypisem dedykacyjnym do Zygmunta III.

¹¹⁹ Por. zapiskę jego na egzemplarzu wydania 4. w Bibl. Jag. (8160): „Sola temporum ratio desideratur ab aliis in Cromero: sed ille historiae rationes secutus videtur non chronologiam, quod solent annalium scriptores, quamquam nec isti carent suis rationibus eum magna lux sit historiae ex accurata temporum descriptione”.

¹²⁰ *Pennu historicum*. Venetiis 1620, s. 29.

Jakie pobudki wpłynęły na podjęcie przekładu i jego wydanie? Tłumacz, wielki miłośnik historii, pozostawał pod wybitnym urokiem dziejopisarstwa i jego potęgi.

Ta tylko sama, ile prawdziwie a umiejętnie pisana sławę ludzką, a zgoła wszystkich świat w szatę nieśmiertelności obłoczy. Upadły zamki, miasta i królestwa, upadłaby z nimi była pamiątka o nich, jedno upadkowi historia zabiegła [...] Historia — stwierdzał Błażowski z namaszczaniem — zaprawdę sama na wieki sławy naszej dochować może. Ona jest przemijających czasów rachmistrzem, oświatą prawdy, mistrzynią żywota, pamiętnicą zasług, podżogą cnoty, hamulcem niecnoty, a nawet matką nieśmiertelności...¹²¹

Nie czuł się jednak tłumacz na siłach do podjęcia samodzielnego opracowania dziejów.

Po plecach wprawdzie powołanie, ale nad siły ciężar; rozkoszne obejście, ale pracowite. Dla tegoż ja nie mogąc poważnemu i wspaniałemu rzemiosłu, ile uczeń sam przez się niedoskonały, doskonale wyprostac, wziąłem sobie [...] pierwiej za przewodnika i nienaganionego mistrza M. Kromera [...] człowieka zacnego, senatora godnego, a historyka krom wszelkiej nagany i od zacnych przodków WKM utwierdzonego i od wszystkich stanów kor. przyjętego, a z historykami wszystkimi, z rzymskimi wprawdzie porównywanego, ale naszych polskich niedojrzany przeciągiem celującego. Jego ja tedy boskim prawie dowcipem obdarzone pisma na głupią moją uwagę wzięwszy, niepodobnie smakowałem, a postrzegłszy nie krom wielkiej zaprawdę wady być i nie krom nagany słusznej wszystkie (dowodzić tego potym krom urazy zechce) kronikarze przyrodzonym językiem polskim piszące, zaraz usmakowaną historią, ile rozrywka dopuściła, na polski język przetłumaczyłem...

Przekład miał stanowić zatem pewnego rodzaju ćwiczenie w przyswojeniu sobie przez Błażowskiego kunsztu dziejopisarckiego, wzór do dalszej pracy w tym kierunku, „abym przekładaniem Kromera — jak wyznawał — wszystkie jego umiejętne sztuki, ostry rozum i prawdziwą w opisanu historii ostrożność przejąwszy, jego poniekąd kształtem dalsze czasy przezeń nie tykane opisać mogli i polerowniejszym rozsądkiem na postronniejsze sprawy nacierać umiał”. Przekład był istotnie — jak obrazowo go nazwał tłumacz — „pierwocinami... w opisanu historii polerującymi się, bardziej chętnie aniżeli umiejętnie”. Za to tym goręcej nasz aspirant na dziejopisarza polecał zasługi Kromera dla poprzednich władców Polski i dla Rzeczypospolitej, położone „tak wiecznie żyjącym dowcipem przewybornej historii swojej”, i wskazywał na jego obecną

¹²¹ Z przypisu dedykacyjnego do Zygmunta III.

przydatność dla wszystkich stanów, gdyż w dziele tym „krotce mówiąc wszystko znajdzie Rzeczypospolita, czego się potrzebnie nauczyć”.

W ten sposób, „od wszystkich stanów przyjęta i w niczym nie naganiona historia senatora godnego”, dostała się do rąk ogółu nie znającego łaciny, przeszła w dół społeczeństwa, aby dostarczać mu pożywki z przeszłości narodowej. Kromerowskie ujęcie dziejów polskich służy więcej może w ciągu w. XVII potrzebom kół zagranicznych. Tu cieszy się wzięciem i popularnością, tu też jest uważnie studiowane¹²², stanowiąc mimo pojawiających się krytyk ciągle jeszcze alfę i omegę nie tylko dla popularyzatorów dziejów Polski w rodzaju pisarza francuskiego Błażeja de Vigenère'a, który swą informacyjną rzecz, *Les chroniques et annales de Pologne* (Paryż 1573), oparł na skrócie *Historii* Kromera (samego dzieła w oryginale nie znał), ale również dla głębszych i poważniejszych historyków, jak np. Belg Mikołaj Vernulaeus. Posiadał też Kromer grono czytelników i odbiorców zagranicznych. Egzemplarz wydania trzeciego (Ossol., sygn. 8132) był w r. 1605 własnością jakiegoś cudzoziemca nazwiskiem Vareli Malmei (Włoch?); wydanie drugie *Historii* (egz. Ossol., 8131), jako *praestantissimum hoc de rebus Polonicis opus*, sprezentował jeszcze w r. 1769 niejaki Joannes Georgius de Schwandner, Austriak, agent przy dworze cesarskim, pierwszemu definitywatorowi zakonu augustiańskiego w Pradze, Czechowi Janowi Damasceńskiemu Nemrha od św. Maksymiliana.

Im dalej w lata, tym częściej dzieło Kromera wchodziło już tylko w ograniczony krąg erudycji klasztornej. Egzemplarz pierwszego wydania *Historii*, z daru Michała Richeya, zawędrował do biblioteki jezuickiego domu profesów u św. Mikołaja w Pradze (dziś egz. Ossol., 8130). Inny egzemplarz tego wydania znalazł się gdzieś w wieku XVIII w bibliotece domu klasztornej pod wezwaniem św. Adelajdy i Kajetana (w Rzymie?), by po wielu wędrówkach z biblioteki suskiej przejść dziś do zbiorów Ossolineum we Wrocławiu.

Mimo postępującej deprecjacji *Historia* Kromera wykazuje również znaczną długowieczność czytelniczą w kraju. Wystarczy

¹²² Przykład skrupulatnego rozczytywania się w Kromerze stanowi egzemplarz wydania 4. (dawniej w legnickiej Rudolfinie, dziś w Bibl. Uniw. we Wrocławiu, sygn. 921). Jak dowodzą zapiski na k. 1 (ochronnej) i ostatniej, nieznanym czytelnik zaczął lekturę 12 listopada 1600, a ukończył 16 lipca 1604 r.

wskazać na zapiski proveniencyjne kilku egzemplarzy. Egzemplarz wydania czwartego (Bibl. Jag. 8160) przechodził przez kilka rąk. Pierwszym jego stwierdzonym właścicielem był Andrzej Schoneus, profesor Akademii Krakowskiej z końca w. XVI. Po nim dostał się do rąk Stanisława Przeworskiego, a następnie niskiego urzędem, ale zapalonego do nauk Walentego Raczkowskiego, od którego przeszedł do księgozbioru Jana Brożka, by wpłynąć ostatecznie ze zbiorami Brożka do biblioteki Kolegium Większego. A oto inny przykład. Wydanie trzecie (Bibl. Jag. 8159) staje się przedmiotem transakcji w r. 1634 (?); nabywa go wówczas Bartłomiej Gaykowski z Piątka, dziekan gnieźnieński i proboszcz kościoła św. Michała za murami w tym mieście. Również zachowane w tejże Bibliotece wydanie drugie (sygn. 8157) wskazuje na XVII-wieczne używanie: jednym z jego ówczesnych właścicieli był Jakub Kuchajski, pleban trzeziński (1662). Również zbiór Pistoriusza był w użyciu w ciągu XVII i XVIII w. Egzemplarz jego ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej (sygn. 8190), w końcu w. XVII własność Stefana Maychrowicza, stał się w XVIII stuleciu przedmiotem dwóch transakcji. W r. 1770 kupił go (wraz z inną książką) za trzy dukaty G. Mościcki, ale go prędko przehandlował (w r. 1772) bez straty, bo za dwa dukaty. Egzemplarz ze zbiorów Muzeum Czartoryskich (sygn. 78/III) w r. 1608 zakupił magister Bazyl Vaglicius *pro suo et amicorum usu*. Na docieranie dzieła Kromera do szerokich kół inteligencji polskiej wskazuje też egzemplarz wydania trzeciego w zbiorach Biblioteki Kapitulnej w Gnieźnie, który w pierwszej połowie w. XVIII należał do Jakuba Kazimierza Rubinkowskiego, rajcy i poczmistrza toruńskiego, autora licznych panegiryków¹²³, lub egzemplarz wydania czwartego z zasobu starodruków Ossolineum (sygn. 8133), będący w XVII—XVIII(?) w. własnością nieznanego nazwiska rektora szkoły katedralnej lwowskiej i doktora filozofii. Dopiero od końca w. XVII dzieło traci swój użytkowy charakter, staje się przedmiotem zapałów bibliofilskich, cenną pozycją zdobiącą zbiory biblioteczne.

Nie można w końcu pominąć jeszcze jednej dziedziny życia umysłowego, do której *Historia* Kromera w w. XVII dotarła, mianowicie wychowania i szkolnictwa. Ciekawa ta, w wynikach nieudana próba użytkowania dla celów kształcenia zarysu Kromerowego, łączyła

¹²³ L. Formanowicz, *Katalog druków polskich XVI w. w Gnieźnie*. Poznań 1930, s. 40.

się z silnym wzrostem zainteresowania historią jako przedmiotem kształcenia w praktyce pedagogicznej tego czasu.

Pierwsze stadium recepcji Kromera dla celów nauczania dokonało się poprzez wychowanie prywatne elity szlachecko magnackiej. „Historyków nie zaniechaj czytać, a nie wadziłoby Kromera” — przykazywał już w r. 1612 z obozu hetman wielki litewski Jan Karol Chodkiewicz swemu piętnastoletniemu synowi Hieronimowi. Istotnie, w obfitym kanonie lektury historyków swoich i obcych, jaki ustaliła owoczesna teoria i praktyka pedagogiczna szlachecka, książka Kromera utrzymała się przez wiek XVII¹²⁴.

Drugim o wiele mniej owocnym terenem przenikania Kromera był Wydział Filozoficzny Akademii Krakowskiej. Pierwszą jaśkółką jego było ogłoszenie w r. 1637 przez bakałarza Jakuba Kleszkowica wykładu pod dość niejasnym tytułem *Compendium historiae simul methodum Cromeri*. Jako normalny wykład wchodzi foliant Kromerowy do programu nauczania w r. 1641, ale tylko teoretycznie, bowiem prelekcja sama nie doszła do skutku *ob absentiam auditorum*.

I następne próby z lekturą Kromerowych dziejów nie wypadły lepiej: w r. 1646 wykład Wojciecha Włodkowica znalazł „słuchaczy niewiele”. Podobnie rzecz miała się z ogłoszoną lekturą Kromera w półroczach letnich 1654 i 1655. Obie prelekcje nie odbyły się, względnie nie zaczęły się. Jedynie wykład Andrzeja Abreka w półroczu 1654—5 dobiegł do końca.

Po dłuższej przerwie, w r. 1666 foliant Kromera pojawia się znowu w spisach wykładów magisterskich i bakałarskich Wydziału Filozoficznego, spotykając się stale z małym powodzeniem u studentów. W sumie z 12 prelekcji magisterskich zapowiedzianych w ciągu wieku XVII zaledwie połowa z nich się odbyła. Do tej skromnej liczby dorzucić jeszcze należy pewną ilość kursorycznych wykładów bakałarskich.

Prelekcje z Kromera pojawiają się w spisach wykładów do r. 1730 (w latach 1700—30 4 prelekcje magisterskie i 2 bakałarskie¹²⁵).

¹²⁴ List J. K. Chodkiewicza, Bibl. Warsz. t. 2. 1852. Włączenie Kromera do kanonu lektury historycznej w wychowaniu prywatnym swego syna przeprowadził później A. M. Fredro (H. Barycz, *A. M. Fredro wobec zagadnień wychowawczych*. Kraków 1948, s. 24, 78, 91).

¹²⁵ Wykłady z Kromera *Historii* w Uniwersytecie Krakowskim zestawiono wedle urzędowych *Libri diligentiarum facultatis artisticae* (od r. 1651) w rkpsach Bibl. Jagiell. nr 220 i 232 oraz w rkpsach Archiwum Uniw. Jagiell. nr 90 i 91.

Kończyły się one zresztą na zapowiedzi, nie znajdowały bowiem chętnych słuchaczy. Najwidoczniej obszerne studium pełnego retoryki dziejopisa w. XVI nie zdołało przyjąć się w programie uniwersyteckim, mając silnego współzawodnika w postaci metodycznie i dydaktycznie lepiej przystosowanego do celów szkolnych podręcznika Joachima Pastoriusza (*Florus Polonus seu Polonicae historiae epitoma*, Lejda 1641 i dalsze wydania).

4

Mimo przytoczonych przykładów długowieczności *Historii* Kromera, nie można się łudzić, że od schyłku stulecia XVI następuje zmierzch jej popularności. Co było powodem tego stanu rzeczy? Złożyło się na to wiele czynników. Dzieło Kromera przyjęło się w społeczeństwie szlacheckim, odkąd społeczeństwo to osiągnęło pełnię uprzywilejowania stanowego i rozciągnęło hegemonię społeczno-polityczną na inne stany. Gdy *Historia* przestała być niebezpieczna dla interesów szlacheckich, opanowała niepodzielnie rynek czytelniczy w kraju, zwłaszcza że nie znalazła konkurencji. Moda literacka podwaja to uznanie i poczytność, bo istotnie dzieło to pociągało — jak powiedzieliśmy — piękną oprawą stylistyczną, ujęciem odpowiadającym nowoczesnej teorii dziejopisarstwa, jak stwierdził to taki znawca humanistycznej historyki, jakim był Fr. Robortello. Retoryczna szata ogólnie się podobała, trafiła ówczesnym czytelnikom do przekonania. Ale po latach trzydziestu rozczytywania się publiczności dzieło spowszedniało.

Już od początku panowania Stefana Batorego występują próby stworzenia nowej konstrukcji dziejów Polski, nie bez poparcia urzędowego ze strony króla. Próby te były dziełem indywidualnym, ale na dnie tych usiłowań, zresztą niezdarnych, tkwiło niewątpliwie wyczucie potrzeb ogółu szlacheckiego. Po drugie, wobec pogłębienia się kultury historycznej w społeczeństwie, wzrostu dążeń erudycyjnych — po dziełach R. Heidensteina, Warszewickiego — coraz to widoczniejszy kompilacyjny charakter *Historii* Kromerowej (czemu dał wyraz zarówno cudzoziemiec Pistoriusz, jak i krajjan Krz. Warszewicki) oraz jej wymuskany eklektyzm zaczynają razić czytelników, którzy domagają się od Kromera rzetelnych faktów i własnego poglądu na przebieg dziejów narodowych.

Wszystko to powoduje, że dość niespodziewanie w ostatnich dziesiątkach lat wieku XVI zaczyna wypływać na wierzch dzieło

Długosza, niedoskonale formą, ale stanowiące kopalnię pewnych wiadomości oraz przynoszące szeroki pogląd na dzieje Polski i kierujące nimi czynniki. Toteż im bardziej bladła i zachodziła gwiazda Kromera, tym silniejszym i rzetelniejszym światłem historycznego dostojęstwa rozpałało się zasunięte w cień zapomnienia dzieło Długosza, tym wyraźniejsze było odczucie wielkości i rzetelności wysiłku dziejopisarskiego polskiego historyka sprzed wieku.

Renesans znajomości *Historii* Długosza dokonuje się w społeczeństwie polskim dość nagle w ostatniej ćwierci wieku XVI. Ogarnia on nie tylko — jak poprzednio — wierzchołki ówczesnej elity społeczeństwa, koła senatorskie i wyższej hierarchii kościelnej, ale przestaje być *tabu* dla wybranych, schodzi do szerszych warstw społeczeństwa, do kół czytelniczych średniozamożnej szlachty i oświeconego mieszczaństwa. Charakterystycznym wyrazem ambicji posiadania Długosza wśród tej grupy czytelników jest skarga sądowa Mikołaja Bronowskiego przeciw staroście chęcińskiemu Stanisławowi Dembińskiemu z r. 1586 o napad na jego mieszkanie przy ulicy Mikołajskiej w Krakowie i zabranie z niego szeregu książek, przede wszystkim trzynomowego egzemplarza Długosza, jeszcze nie oprawionego, a odpisanego *sumptu non modico* z rękopisu wypożyczonego od Joachima Ocieskiego, starosty olsztyńskiego, przy czym koszt zabranego dzieła skarżący ocenił na 3000 złp.¹²⁶

Znamy szereg nazwisk posiadaczy *Historii* Długoszowej z tego ostatniego ćwierćwiecza. Miał ją w swym księgozborze (od r. 1573) kasztelan wieluński Jan Krzysztoporski, od którego przeszła na własność Macieja Pstrokońskiego, biskupa kujawskiego i podkanclerzego koronnego (po r. 1601). Posiadali ją Jan Sierakowski wojewoda łęczycki (zm. w r. 1589), Stanisław Kostka wojewoda brzesko kujawski (zm. 1602), Paweł Ligęza (podał ją w r. 1609 staroście kościeszynskiemu Ludwikowi Wejerowi), Andrzej Bobola podkomorzy kor. i ulubieniec Zygmunta III (zm. w r. 1616). Szczylił się posiadaniem Długosza także kasztelan sanocki Jan Herburt. Prawem dziedzictwa spadł on następnie na jego syna, Jana Szczęsnego Herburtę który na jego podstawie podjął wydanie dobro-milskie. Egzemplarz *Historii*, własność opata sulejowskiego Arnolfa Uchańskiego, odziedziczony pewnie po stryju prymasie Jakubie Uchańskim, rychło, bo w r. 1593, poprzez nuncjusza papieskiego w Polsce G. Malaspinę, dostał się do biblioteki oratorian rzymskich

¹²⁶ Wl. Budka, *Zaginiony rękopis*, s. 33.

przy Vallicellianie. Inny egzemplarz, sporządzony niezwykle pięknie przez pisarza grodzkiego przemyskiego, Mikołaja Pogradowskiego, własność prymasa Stanisława Karnkowskiego, wszedł po jego śmierci do biblioteki kolegium jezuickiego w Kaliszu, gdzie stał się podstawą dla dokonania nowych odpisów¹²⁷.

„Klejnotem” Długoszowym mogą się poszczycić nie tylko jednak karmazyni czy purpuraci kościelni. Staje się on nierzadko własnością osób z niższych warstw społecznych. Posiadał go w r. 1583 Łukasz z Przemyśla, cieszył się nim Wojciech Chotelski, skromny kanonik wiślicki, ale wielki miłośnik dziejów ojczyźtych, który, być może, otrzymał go z daru Marcina Kromera.

Jak duże znaczenie przypisywano dziełu Długosza, dowodzi fakt, że pierwiastkowo (w pierwszej redakcji swego testamentu z r. 1599) biskup kujawski Hieronim Rozrażewski przeznaczył posiadany przez siebie egzemplarz (wraz z wielkim pozłacanym zegarem *adinstar manubrii*) królowi Zygmuntovi III, by ostatecznie przekazać go największej już wówczas zbiornicy książkowej kraju, bibliotece Kolegium Większego w Krakowie¹²⁸, gdzie zajął honorowe miejsce w skrzyni skarba akademickiego. Nic tedy dziwnego, że Aleksander Koniecpolski w swym testamencie z r. 1609 wyraźnie zaznaczał: „Długosza księga zacna i godna jest własna Ich Mei pp. bracj rodzonych, jest w ich dyspozycji, za skarb jeden być może miany i godna ta księga uszanowania”¹²⁹.

Rozszerzająca się poczytność dzieła Długoszowego, uznanie, jakim się ono cieszyło, nasuwały samorzutnie pytanie już na przełomie XVI i XVII wieku, dlaczego nie dokonano dotąd jego publikacji. Pierwszy bodaj podjął to zagadnienie Krzysztof Warszawicki w swych *Turcykach*, tłumacząc niemożność wydania tajemnicą państwową. Ukazanie się dzieła w druku, zdaniem Warszawickiego, odstąpiłoby nieprzyjaciółom obraz fizjografii kraju, odkryłoby sięć dróg, bieg rzek, a tym samym naruszyłoby obronność państwa¹³⁰. Na tym stanowisku stanie później (w r. 1680), w epoce nasilenia

¹²⁷ J. Muczkowski, *Wiadomość o rękopisach Długosza*. Kraków 1851. — A. Przeździecki, *Enumeration et description sommaire de 64 manuscrits... de l'histoire de Pologne de Jean Dlugosch*. Cracovie 1870, Wstęp do *Dzieł wszystkich J. Długosza*. — Budka, o.c.

¹²⁸ *Monumenta hist. dioec. Wladislaviensis* II, 1882, s. 12 i 33.

¹²⁹ Przyłęcki, *Pamiętniki o Koniecpolskich*. Lwów 1850, s. 222.

¹³⁰ *Turcicae*, oratio VIII, s. 3.

walk z półksiężycem, Papebrock¹³¹. Szymon Starowolski da natomiast w wydaniu frankfurekim swej *Hecatontas* z r. 1625 inną interpretację tego zjawiska, bardziej rzeczową, mianowicie Długoszową ostrość sądu, otwartość, z jaką piętnował możnowładztwo¹³². Na podobnym stanowisku stanie historyk Braun, tłumaczący zaniechanie publikacji dzieła ostrą krytyką duchowieństwa¹³³. Argument ten powtórzy z kolei lipski wydawca Długosza.

Inicjatywę wyprowadzenia znakomitego historyka polskiego w. XV na szerszą widownię podejmuje dopiero w r. 1614 Jan Szczęsny Herbut, osobistość o humanistycznym typie myślenia, polityk i literat w jednej osobie, widzący, i słusznie, w Długoszu „księcia historyków słowiańskich”¹³⁴. Podjęcie druku dzieła było przedsięwzięciem prywatnym Herburta, dokonywało się *autoritate et sumptibus* inicjatora w jego dziedzicznym mieście Dobromilu. Pod koniec druku tomu pierwszego, obejmującego pierwszych sześć ksiąg, w sierpniu 1615 r., wydawnictwo otrzymało nowe podstawy, przejął je mianowicie księgarz zamojski Jan Policius¹³⁵. Zachowany układ między nowym nakładcą a drukarzem wędrownym pracującym z ramienia Herburta, Janem Szeligą, z 10 sierpnia tego roku, rzuca snop światła na przedsięwzięcie, pozwalając wejrzeć za kulisy powstawania tego doniosłego wydawnictwa. Szeliگا zobowiązał się „bez zatrzymania dorobić Długosza tom pierwszy”, natomiast księgarz nakładca winien był wypłacić Szeliđe ratami w ciągu roku od otrzymania nakładu 1100 złp, opłacić korektora, niejakiego Pajowskiego, w wysokości 100 złp oraz wyrównać strawne za osiem niedziel po siedem złp na tydzień i po tyleż na farbę drukarską; z tytułu tych świadczeń oraz „na nagrodę papieru (którego dostarczył księgarz) i kosztów w podejmowaniu fury” miał drukarz otrzymać dodatkowo 45 egzemplarzy, w tym 20 na papierze przednim i 10 na średnim. Łączną wysokość nakładu zatem ustalono na 1045 egzemplarzy. W rzeczywistości nakład był wyższy, gdyż

¹³¹ *Acta sanctorum*, miesiąc maj, t. 2, (r. 1680), s. 198.

¹³² W wydaniu weneckim z r. 1627, przejrzanym przez autora, ustęp ten opuszczono. Powtórzono go w wydaniu wrocławskim, w r. 1733.

¹³³ *Judicium de scriptorum Poloniae et Prussiae historicorum virtutibus et vitiis*, s. 19.

¹³⁴ Zabiegał on już z początkiem r. 1613 o wypożyczenie choćby na kilka dni egzemplarza Długosza z Akademii Krak., rkps Bibl. Jag. 2501, s. 959.

¹³⁵ Wł. Łoziński, *Spór drukarza z księgarzem w r. 1616*. Kwart. Hist., 1889, s. 703 i n.

kontrakt zastrzegał, że Szelidze nie wolno było zająć się sprzedażą książki do chwili oddania nakładcy ustalonej liczby egzemplarzy, co miało nastąpić najdalej na tydzień przed Bożym Narodzeniem. Wynikałoby tym samym, że Szeliga miał prawo odbicia pewnej ilości egzemplarzy na własnym papierze.

Istotnie pod koniec r. 1615 ukazał się tom pierwszy *Historii*. Dzieło, wydrukowane na głuchej prowincji, związane zostało, rzecz znamienna, nie z jakąś osobą z polskiego świata kulturalnego czy politycznego, ale przypisane senatowi rzeczypospolitej weneckiej i panującemu doży, M. A. Memor.

Co skłoniło Herburta do szukania opieki nad dziełem aż w tak egzotycznej sferze? Nie mógł być w tym wypadku chyba istotnym motywem podkreślony w przypisie fakt pokrewieństwa etnicznego, rzekomego pochodzenia Wenecjan ze wspólnego pnia sarmackiego. Musiały tu grać rolę względy poważniejsze. Że dzieła nie przypisał Herburta, gorący rokoszanin, więzień stanu, polemista antyjezuicki, Zygmuntowi III, byłoby wytłumaczalne. Ale dlaczego ze swoją doniosłą inicjatywą kulturalno-wydawniczą wybiegł aż tak daleko? Niewątpliwie Herburta musiał się liczyć z góry z trudnościami w rozkolportowaniu dzieła w kraju, chciał tedy zapewnić mu oparcie moralne, podeprzeć je autorytetem władzy, co prawda dalekiej, ale bliskiej Polsce reprezentowaną ideologią polityczną i pokrewieństwem ustroju państwowego. To właśnie sięgnięcie po tak daleki protektorat dawałoby podstawę do wnioskowania, że głównym przeciwnikiem uprzyśtępnienia szerokim kołom czytelników dzieła Długosza było najprawdopodobniej stronnictwo regalistów, oddane bezwzględnie ideałom kontrreformacji katolickiej, nie chcące dopuścić do ukazania przedstawicieli Kościoła polskiego w przeszłości w ciemnych barwach. W tej sytuacji rzeczpospolita wenecka, tocząca wówczas zaciętą walkę z papieżem, wprowadzająca w życie nowożytną zasadę rozdziału Kościoła od państwa, nadawała się idealnie na protektora dzieła.

Jak wiadomo, zaraz po wyjściu tomu pierwszego spotkała dzieło katastrofa: zakaz królewski kolportażu, połączony z sekwestrem (częściowym lub całym) książki. Spowodowało to pewne komplikacje między nakładcą a księgarzem. W rezultacie Herburta, promotor dzieła, w dniu 31 stycznia 1616 r. pisemnie wziął na siebie wyrównanie reszty długu Politiusa.

Zakaz królewski przeciął na blisko sto lat możliwość rozprawienia dzieła Długosza poprzez druk. Rozpowszechnianie jego

odbywa się w dalszym ciągu za pomocą kosztownego sporządzania rękopiśmiennych kopii, które już w XVI w. stało się źródłem zarobku dla zawodowych kopistów, częściowo pochodzących spośród pisarzy grodzkich i ziemskich.

O atrakcyjności i popularności dzieła w pierwszej połowie wieku XVII świadczy duża ilość zachowanych dotąd z tego czasu kopii rękopiśmiennych. *Historię* Długosza posiadali nie tylko przedstawiciele wyższej hierarchii kościelnej — od prymasa Jana Wężyka, dla którego sporządzono odpis w Łowiczu w r. 1633, po biskupa kujawskiego Antoniego Dembowskiego w pierwszej połowie w. XVIII. Duże koło odbiorców znajdowała ona wśród sfery ziemiańskiej oddanej życiu publicznemu. Należeli do nich: Wojciech Dembiński chorąży oświęcimski, Michał Ossoliński kasztelanic czchowski, Łukasz Sierakowski kasztelan łódzki (jego egzemplarz przeszedł z kolei do rodziny Skawińskich), Andrzej Lisiecki dziedzic Kiszewa i Jarmutowa (1624) oraz przygodny pisarz i inni. Posiadały ją również doły szlacheckie, taki np. pisarz grodzki kościański Jakub Skoroszewski (1626), Wojciech Smogorzewski (1639), czy ks. Stanisław Brudziński (1657).

Żywe zainteresowanie dla dzieła Długosza zdradza Władysław IV i związane z nim grono najwyższych urzędników Rzeczypospolitej. Władysław IV jeszcze, jak się zdaje, przed wstąpieniem na tron rozwija starania o pozyskanie *Historii* Długoszowej, zlecając sprawę dokonania odpisu profesorowi Akademii Krakowskiej, Janowi Wacławowiczowi¹³⁶. Po jego śmierci (w październiku 1630 r.) zajął się tym rektor Jakub Najmanowic, który na ten cel otrzymał 100 dukatów. W lecie r. 1633 przesłała Akademia królowi do obozu pod Smoleńskiem próbkę pisma do aprobaty. Zdawało się, że wszystko jest na dobrej drodze. Tymczasem zaszły jakieś komplikacje, rzecz cała poszła w zapomnienie i dopiero w dziesięć lat później (1643) ruszył sprawę z miejsca prokurator uniwersytecki pozyskując brata Jakuba Najmanowica, Krzysztofa, jako egzekutora testamentu Jakuba, do zadośćuczynienia woli królewskiej. Nie przyjmując tłumaczenia pozwanego o trudności w uzyskaniu odpowiedniego kopisty i w wydostaniu rękopisu Długosza z biblioteki Kolegium Większego, Uniwersytet wyznaczył mu termin dwumiesięczny do wykonania pracy.

¹³⁶ Muczkowski, *Wiadomość*, s. 19, 46, 70.

Jednocześnie niemal powstają nowe kopie z inicjatywy władz akademickich, względnie przy życzliwym ich współdziałaniu. Przed r. 1642 dokonuje odpisu *Historii*, korzystając z dużych ułatwień, Jakub Sobieski. W r. 1643 Akademia podejmuje własnym kosztem sporządzenie odpisu, dokonane ze szczególnym przepychem, dla swego wielkiego protektora, kanclerza kor. Jerzego Ossolińskiego. Praca nad tomem pierwszym, który ofiarowano uroczyste kancle-rzowi w dniu odnowienia Uniwersytetu, tj. 26 lipca 1644 r., trwała rok. Pochłonęła ona 258 złp i 10 gr: kopista kaligraf (był nim student Adam Różga) otrzymał za przepisanie i ozdobienie rękopisu pięknymi rubrykami i inicjałami 180 złp, koszt papieru wyniósł 47 złp, bogata oprawa, którą wykonał mistrz introligatorski Błażej z Kazimierza wyposażając tom w safian, srebrne klamry oraz złoczone brzegi, 30 złp 15 gr. Koszt tomu drugiego, który sporządził Szymon Galeski w czasie od września 1644 do marca 1646 r., wyniósł 248 złp. Tom ten ofiarowano pewnie kanclerzowi w dniu jego imie-nin, tj. na św. Jerzego (23 kwietnia).

Znaczną popularnością cieszy się dzieło Długosza wśród czyn-nych pisarzy historycznych tego czasu. Ma je uczony historyk Stanisław Łubieński, biskup płocki; podobnie Jakub Michałowski, autor znanej księgi pamiętniczej; przed r. 1634 dał sporządzić czę-ściowy jego odpis z rękopisu Akademii Krakowskiej Samuel Na-kielski, autor *Miechovii*, który — jak przystało na historyka — od-pis swój skolonował z rękopisem Akademii i kodeksem święto-krzyskim.

O poważnej znajomości *Historii* Długosza, o rozczytywaniu się w niej świadczą częste cytaty i powoływanie się na nią, czerpane nie — jak dawniej — pośrednio, poprzez Miechowitę, Wapowskiego czy Kromera, ale bezpośrednio. Czasem całkiem nieoczekiwanie, przy najmniej spodziewanej sposobności, spotkamy się z odwoła-niem do naszego historyka. Andrzej Wargocki w przedmowie do przekładu pamiętników Juliusza Cezara (1608) przytoczy ustęp o Jaśku z Melsztyna z dzieła Długoszewego. Później (1637) powoła się nań przy rozpatrywaniu sprawy o mordy rytualne Krzysztof Słupecki w liście do uczonego holenderskiego G. J. Vossiusa¹³⁷. Dowodzi to wyraźnie swobodnego posługiwania się dziełem i życia się z jego treścią. Szło to zresztą po linii wskazań moralisty szla-

¹³⁷ St. Kot, *Korespondencja H. Grotiusa i G. J. Vossiusa z Słupeckimi*. Ref. w Polsce IV 204.

checkiego Hieronima Balińskiego, który już w końcu XVI w. zalecał jako niewyczerpaną skarbnicę dobrych i złych przykładów dla młodzieży obok Biblii, kronik, „najwięcej Długosza”¹³⁸.

Po r. 1650, z pogłębiającym się upadkiem kulturalnym kraju, coraz więcej zaczynają się kurczyć zainteresowania syntezą Długoszową, zanika jej znajomość, upada chęć posiadania jej. Tylko prawdziwie kulturalne jednostki, literaci i historycy, sięgają do pokrywającego się coraz gęstszą warstwą kurzu foliału Długoszewego. Rozkoszuje się nim Pastoriusz, posiada jego skrót w swej bibliotece (*Compendium Dlugosii manuscriptum*¹³⁹) Bartłomiej Zimorowicz (miał też kompendium historii Kromera w 8^o)¹⁴⁰. Ale z kręgu żywego czytelnictwa księga dziejów polskich Długosza przesuwana się i przechodzi coraz wyraźniej w martwe ręce erudytów, dla których dzieło jest już tylko przedmiotem dociekań naukowych, nie żywą skarbnicą wiadomości o rozwoju dziejowym narodu. Taki stosunek do Długosza zajmie pierwszy młodo zmarły pisarz Jan Saxen¹⁴¹. Przecistawiając się bezkrytycznemu czerpaniu wiadomości z dzieła Długoszewego, zajmie się Saxen wykazaniem, że w odniesieniu do czasów najstarszych zaplątało się do niego wiele bajecznych opowiadań, sporo rzeczy zaś zostało pominiętych. Saxen pierwszy zarazem wskaże na ogromną różnicę w ujęciu pierwotnych dziejów Polski między Długoszem a najstarszymi historykami niemieckimi i wysunie postulat uzupełnienia i skonfrontowania tekstu Długoszewego ze źródłami zagranicznymi, przede wszystkim niemieckimi (Thietmar, Otto z Freisingi). W ten sposób zainaugurował on zwrot w dotychczasowym ustosunkowaniu się do Długosza. Jest on zwiastunem tendencji prowadzenia krytycznych nad nim badań, co odtąd stanie się jedynym przewodnim motywem zajęcia się historykiem polskim w. XV. W ten sposób kończy się Długosz żywy, występuje zaś w to miejsce Długosz — źródło historyczne.

¹³⁸ Z. Bujakowski, *Dwa pedagogiczne traktaty polskie XVI—XVII w.* Archiwum do Dziejów Lit. i Ośw. XIV, s. 336.

¹³⁹ Bibl. Ossol., rkps 208, k. 100 a, list NN do Pastoriusza: „Ad binas, quae huc allatae sunt pendo responsum. Valde gaudeo manuscripti Dlugossy saporem primis iam haesisse labris, maiori procul dubio haesurum dulcedine dum toto gurgite haustus fuerit”.

¹⁴⁰ K. J. Heck, *Inwentarz rzeczy i dzieł należących niegdyś do J. B. Zimorowicza.* Przegl. Archeologiczny. Lwów 1890, zes. 4, s. 141—142.

¹⁴¹ J. Saxen, *Memoriae ill. viri Andreae Ossovii.* 1666, k. A₂.